Nr. 100. Lwow. — Niedziela dnia 2. Maja. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 2 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska 1 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: C. Biała. Zygmunta. Jutro: Znalezienie św Krzyża.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 35·6 | Długość dn. g. 14 m. 42·4
Zachód „ g. 7 m. 18 | Przybyło „ 3·4 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy wewnętrzne monarchji. Wiedeński korespondent pragskiej *Politik* miał przedwczoraj rozmowę z pewnym wybitnym członkiem środka Izby panów, przyczem ów mąż stanu oświadczył, iż rzeczywiście sprawa językowa jest przedmiotem poważnych dyskusyj w łonie partji środka. Norodowościowy ruch w Austrji powinien być koniecznie uregulowany w drodze ustawniczej i spodziewać się należy, że to uregulowanie położyłoby tamę zamętowi. — Członkowie partji środka w Izbie panów są najzupełniej przekonani o tem, że niepodobna przyjąć wniosku Scharschmidta; nie można przyjąć go nietylko dlatego, iż trudno byłoby dlań uzyskać parlamentarną większość, lecz także z powodu jednostronnej tendencji wniosku, mającej na oku wyłącznie stosunki czeskie. .Ponieważ zaś z drugiej strony owi politycy wychodzą z tego założenia, iż na drodze kodyfikacyjnej należy nałożyć hamulec na coraz dziksze i coraz namiętniejsze spory narodowościowe, przeto noszą się z zamiarem przedłożenia Izbie panów takiego projektu do ustawy językowej, któryby z pominięciem pojęcia języka państwowego (wydającego się także członkom partji środka jako niedopuszczalne), ustanawiał język niemiecki jako mowę pośredniczącą (*Vermittlungssprache*). Wychodząc z zapatrywania, że faktyczne stosunki zmuszają każdego człowieka do znajomości tego języka, projektowana przez nich ustawa postara się także o to, aby celem należytego uwzględnienia potrzeb administracji państwowej, podać każdemu sposobność do przyswojenia sobie języka niemieckiego.

Partja środka jest tego przekonania, że przy nauczaniu języka niemieckiego trzymać się należy systematycznej metody i że trzeba członkom wszystkich narodowości umożliwić to, aby go nauczyli się już w średnich, a względnie nawet w niższych zakładach naukowych.

Partja środka miała sposobność zasięgnąć w tej mierze zdania wszystkich członków Izby panów i przekonała się, że w zasadzie nie są oni przeciwni tendencji takiego wniosku. W ogóle wskazują wszyscy na to, że wniosek Scharschmidta dla tego nie może stanowić podkładu do dalszej skutecznej akcji, ponieważ przebija się z niego antagonizm wnioskodawców do narodu czeskiego. Przytem wniosek ten nie uwzględnia potrzeb ogólno-państwowych, podczas gdy środek Izby panów właśnie i wyłącznie potrzeby postanowił wziąć w rachubę.

Na zapytanie, jak zamyśla partja środka załatwić kwestję wzajemności (Reciprocität) i zastrzeżonego przez konstytucję równouprawnienia, dostał korespondent odpowiedź, że w Czechach, gdyby przeprowadzono projektowany wniosek, Niemcy byliby zmuszeni także przyswoić sobie język czeski. Zresztą cała sprawa znajduje się jeszcze w tem stadjum, iż odbywają się nad nią dopiero wstępne narady i to w jednej grupie partji środka, ale nie wniesiono jej jeszcze na plenarnej konferencji tej partji; wymieniony projekt będzie w każdym razie wniesiony, lubo nie wiadomo jeszcze, czy to nastąpi już w ciągu letniego okresu ustawodawczego, co zależałoby od czasu trwania tej kadencji i od tego, o ile postąpią naprzód znajdujące się na porządku dziennym obrady, a zwłaszcza debata nad przedłożeniami ugodowemi.

Partja środka sądzi, iż tym projektem uzyska pozytywniejsze rezultaty, aniżeli Izba posłów, która w najlepszym razie po długich i drażniących rozprawach uchwali tylko jakąś rezolucję, a do przedłożenia projektu do ustawy wznieść się nie zdoła.

Sprawa wschodnia. Nie w Atenach, lecz w Paryżu i Berlinie; nie między Grecją a Turcją, lecz między Francją a Niemcami rozgrywa się kwestja grecka. Na kongresie berlińskim, na wniosek przedstawiciela francuskiego p. Waddingtona, przyznano Grecji z ziem tureckich kilka tysięcy kwadratowych kilometrów, a ten szmat nigdy potem Grecji się nie dostał, bo Bismarkowi szło o to, żeby się nie stało podług woli Francji. Teraz więc gdy Grecja upomniała się tak energicznie o przyznane jej na papierze terytorjum, Francja znowu stanęła po jej stronie, sądząc, że tym sposobem rozbije zgodę trzech cesarstw, odłączy Rosją od Niemiec i zbliży się do niej, a wpływy swe na Wschodzie podniesie. I tu jednak poprzek tych jej zamiarów stanął Bismark. Wiemy iż 5 mocarstw nie uznało akcji francuskiej i wręczyło ultimatum greckiemu gabinetowi. Przez chwilę miano w Paryżu i Atenach nadzieję, że Rosja nie przyłączy się do owych pięciu mocarstw i w ten sposób w Europie zarysują się jakby dwie koalicje. Z jednej strony Rosja, Francja i Grecja; z drugiej — reszta państw. Stało się atoli inaczej. Rosja przyłączyła się do ultimatum i wysłała swój wojenny statek „Płastun“, który weźmie udział w ewentualnej demonstracji. Bismark więc upokorzył Francją, pokazał jej, że ona nic nie znaczy w akcji europejskiej i nawet najlepsze jej chęci nic nie są warte. Może to być ostatnią kroplą, która przepełni kielich goryczy, stojący już oddawna między Niemcami a Francją. Berlińskie dzienniki brutalnym, im tylko właściwym tonem, mówią o „grze ukartowanej“ przez Francję. *Kreutz Ztg* oświadcza, że Grecja musi się rozzbroić w ciągu tygodnia, jeśli nie chce się przekonać, jak mało warte poparcie Francji. — *Nordd. Allg. Ztg* mniema, że rząd ateński nie zasługuje na żadne względy, skoro nie chciał słuchać Europy, a nakłonił ucho do rad jednego mocarstwa. Wreszcie *Post* pisze: „P. Freycinet skorzystał ze sposobności, żeby pokazać, iż Francja jest wielkiem państwem, ale jął się trudnego zadania, które właśnie może ten cel skompromitować. P. Freycinet widocznie się boi starcia turecko-greckiego, które szkodliwie wpłynęłoby na politykę Francji, mającą na celu światowe zamiary. Ależ nie w grecko-tureckim starciu leży niebezpieczeństwo, bo Turcja najpewniej wyszłaby zwycięzko. Lecz przez owo zwycięstwo mogłoby przyjść do nowej wojny rosyjsko-tureckiej. Tego się należy obawiać i przeciw temu najlepszą prezerwatywą jest neutralna polityka środkowej Europy, oraz związek trzech cesarstw. Jako przeciwniczka środkowej Europy (t. j. Niemiec) chciałaby Francja rozbić trójcesarski związek; jej gorącem pragnieniem jest przyciągnąć Rosję na swą stronę i w walce przyszłej stanąć z nią ramię do ramienia. Atoli Rosja musi widzieć, że w takiej walce musiałaby rozdzielić swą militarną akcję, aby i skrzydła swego bronić od przeciwnika, którym niepodobna lekceważyć.“

Na te wszystkie głosy prasy berlińskiej, odpowiada w imieniu Francji *République Française:*

„Na natarczywe wezwanie ze strony Francji, na wezwanie, które było tak samo ciepłe i przyjacielskie, jak twardą i nieprzyjacielską była groźba ks. Bismarka i państw jemu uległych, odpowiedział rząd grecki zapewnieniem, że swą akcją nie zamąci pokoju na Wschodzie. Groźby Niemiec i państw w Berlinie szukających hasła, miały tylko ten skutek, iż podbudziły patrjotyzm szlachetnego narodu, który reprezentuje na Wschodzie ideę wolności i postępu. Przyjaźne słowo Francji dokonało tego, co osiągnąć zdołanoby jedynie przemocą na pokrwawionych ruinach. Niepodobna za wiele gratulować sobie takiego rezultatu. Umiarkowaniem, przezornością i zaufaniem Grecja oszczędziła Europie straszliwego przesilenia, pożogi, którą powiew ze wschodu lub z północy mógłby roznieść po całym świecie. Z drugiej strony Francja przez rozsądne słowa wyrzeczone w Atenach, oszczędziła mocarstwom, pragnącym, aby Grecja pokutowała za zuchwalstwo Bułgarów, — aktu przemocy, który musiałby za sobą pociągnąć ubolewania godne skutki. Francja miała prawo w pełnem sławy wspomnieniu przysług wyświadczonych Grecji, nakłonić ów lud do tego, iżby odroczył swe wzniosłe a uprawnione aspiracje. Naród grecki dostarczył dość dowodów świetnej odwagi, aby bez trwogi, z czołem dumnie podniesionem mógł ponieść z swych nadziei chwilową ofiarę na korzyść europejskiego pokoju.

„„Jest dziełem mądrości zwyciężać na końcu!“ Te słowa wypowiedziane niegdyś przez Eurypidesa zwycięzcom z pod Salaminy powtórzył p. Freycinet synom bojowników z pod Kanarysu, a oni mieli tak samo, jak tamci, dość rozsądku i jeszcze więcej odwagi, aby je zrozumieć...

„Pan Freycinet wyraził tę myśl swemi słowami w oświadczeniu wystosowanem do Grecji, a uwieńczonem tak rychło pomyślnym skutkiem, następująco: „Jeśli mają zabłysnąć dni pomyślniejsze dla Grecji, to rząd jej będzie mógł owe korzyści przygotować przez swą przezorną podstawę, którą cała Europa zachowa we wdzięcznem wspomnieniu.“ Wierny stuletniej tradycji Francji, która ongi wystosowała do Aten wyrazy serdecznej sympatji; wierny pokojowej polityce, której konieczność nie była nigdy bardziej nagląca jak teraz w chwili uzyskania łagodnością tego, co zdobyć mogłaby jedynie przemoc: — wierny tym wytycznym punktom, rząd republiki nie przestał być także wierny własnym tradycjom i obowiązkom, gdy przed oczyma greckiego narodu rozniecił światło lepszej nadziei. Pan Freycinet słusznie może być dumny z dyplomatycznego tryumfu i z przysługi, którą wyświadczył Europie; Francja może się pysznić z zaszczytnej roli, którą odegrała; mogą sobie także gratulować kancelarje dyplomatyczne z powodu zmiany polityki zaszłej w Atenach; ale to nie wystarcza.

Mocarstwa dopuściły się niedawno ciężkiego błędu, nie dopełniwszy zobowiązań przyjętych na siebie przez podpisanie w Berlinie za inicjatywą Francji XIII. protokołu. A dopuściłyby się one jeszcze większego przewinienia, gdyby nie wynadgrodziły Grecji za jej uległość. Bułgarzy stargali traktaty i dokonali tego o co im chodziło. Grecy szanują nietykalność traktatów, byłożby możebne, aby w zamian nie uzyskali niczego? Cóż stałoby się w tedy z ideą sprawiedliwości na Wschodzie, gdyby między temi młodemi, ognistemi ludami tylko gwałt i zuchwalstwo zbierało owoce?“

W podobny sposób przemawia niemal cała paryzka prasa, radując się i wznosząc hymny na cześć tryumfu dyplomatycznego Francji. Tem żywszą wywołuje niechęć fakt, że mocarstwa mimoto wręczyły w Atenach ultimatum. Paryskie dzienniki uznają ten krok nietylko jako zupełnie niepotrzebny, lecz nawet jako niebezpieczny i próbują udowadniać, iż mocarstwa uczyniły to jedynie dla tego, ponieważ gniewa je tryumf odniesiony przez Francję i ponieważ nie chcą go republice przyznać.

Francja. Obraz zewnętrznych kłopotów republiki, o których mówimy w relacji o teraźniejszym stanie sprawy wschodniej, wypada tu uzupełnić obrazem wewnętrznych rozterek, które do reszty rozsadzają wszelkie pojęcie o władzy, o porządku i godności Francji. W łonie radykalizmu francuskiego wre teraz zacięta walka stronnicza. Aby dojść do władzy, radykalizm ten skojarzył się z czerwonym socjalizmem i dziś te dwa pokrewne sobie żywioły, wprzągnięte do jednego dyszla wypadkami dekazewillskiemi, toczą ze sobą zawziętą walkę. Powodem jej widomym — naznaczone na 2 maja uzupełniające wybory do parlamentu w jednym z okręgów paryskich. Zwolennicy Rocheforta chcą przeprowadzić kandydaturę owego współpracownika *Cri du peuple*, Roche'a, którego sąd skazał na 15 miesięcy wieży. Idzie tu Rochefortowi o potępienie wyroku sądowego i o zrobienie skandalu, bo jużci będzie nim to, że kryminalista zasiądzie w parlamencie. Ale inny odłam radykalno-socjalistycznego obozu, obdarzony cokolwiek większem poczuciem publicznej przyzwoitości, odrzucił kandydaturę Roche'a. Stąd powstała walka, w której przeciw

Rochefortowi stanęli Clémenceau, Lacroix i Maret, postawiwszy kandydaturę socjalisty robotnika Gauliera. Z tej atoli walki Rochefort wyszedł zwycięzcą, upokorzył swych przeciwników i zmusił ich nawet — o czem donieśliśmy wczoraj — udać się do Freycineta z żądaniem uwolnienia Roche'a z więzienia, aby mógł swobodnie popierać swą kandydaturę. Tujednak porzucona przez koryfeuszów radykalizmu sprawę Gauliera, „niefarbowanego socjalisty,“ podniósł Dreyfus, redaktor *Nation*, za co Rochefort nazwał go w swym *Intransigeancie* Judaszem i szachrajem; płacąc pięknem za nadobne, Dreyfus ozdobił Rocheforta tytułami łotra leśnego i pastucha wieprzów. — Zwymyślawszy się tak iście po Homerowsku, przeciwnicy wyzwali się na pojedynek; Rochefort zażądał, by się strzelano do siebie dopóty, dopóki jeden nie polegnie; na to nie przystał Dreyfus i zasłużył w *Intransigeancie* na nowy tytuł tchórza. Tchorzami są oni wszyscy, ale się nazwy tej boją. Więc Dreyfus zażądał sądu obywatelskiego, któryby orzekł, czy są do przyjęcia warunki Rocheforta; jeżeli są, to on stanie do pojedynku.

I w obozie oportunistów rozpoczął się proces rozkładowy. Znany publicysta Ranc, wielki przyjaciel Gambetty, jeden z najdzielniejszych dziennikarzy paryskich, rzucił rękawicę temu odłamowi oportunistów, który się grupują około dziennika *Voltaire*; za nim poszli inni i oto ten obóz rozbił się na dwie frakcje, jedną reprezentuje *Voltaire*, drugą *Republique Française*.

A tymczasem walka z kościołem rozpala się coraz bardziej. Biskup w Grenobli wziął w obronę aresztowanego proboszcza w Châteauvilain, którego rząd kazał uwięzić jako „intelektualnego sprawcę“ niedawnego krwawego wypadku. Minister Goblet polecił prokuratorji wytoczyć biskupowi proces. Ledwo się to stało, aliści w innej okolicy Francji, w departamencie Allier, powtórzyła się taka sama historja z kaplicą, jaka zaszła w Châteauvilain. Katolicy wybudowali ze składek mały kościołek bez rządowego na to pozwolenia. Rząd więc kazał zamknąć kaplicę, zupełnie tak samo, jak w Châteauvilain, z tą jednak różnicą, że właściciel tej miejscowości i fabryk tamtejszych, hr. Bourbon-Buffet, ogłosił w *Gazette de France*, że postąpi energicznej od dyrektora fabryki w Châteauvilain, bo rozda robotnikom palną broń i salwą wystrzałów spotka prefekta, policjantów i żandarmów, a na zwycięstwo liczy, bo jego robotnicy — to przeważnie starzy żołnierze. Dzienniki tedy ostrzegły rząd, że może lepiej nie zaczepiać tego „fanatyka“ hr. Bourbona. No, i dotąd nie zaczepiono. Co wart rząd, którego można nie słuchać, choćby nawet w takim wypadku, w którym, ze stanowiska moralnego biorąc, słuszność była po stronie hrabiego, ale w którym rząd się opierał na wyraźnej ustawie?

Korespondencje.

Wiedeń 29. kwietnia.

(*X*) Można śmiało powiedzieć, że cały Wiedeń w gorączce z powodu akcji ratunkowej dla pogorzelców Stryjskich. Wzięły sprawę w ręce panie, więc rzecz idzie z wielkim sukcesem i z wielkim *éclat*. Księżna Croy jest niezmordowaną od rana do nocy, i zwłaszcza, że jeszcze powiedział jej Mierzwiński po swojemu: że „kiedy się bierze na moję głowę wielkie dzieło dobroczynności to wtedy *on ne dine pas*“. Wszystkie sfery zamożniejsze, arystokratyczne i finansowe, zmobilizowane. Pomyślcie tylko, że w trzy dni zorganizowany został wielki koncert w największej sali z udziałem Lucci, Mierzwińskiego, Hellmesbergera z orkiestrą itd. Ma np. Mierzwiński śpiewać arję z Halki z orkiestrą, a tu partytury nie ma. Więc całe listy pisze się telegrafem, na wsze strony świata, aż dopiero od p. Dobrzańskiego ze Lwowa dzisiaj partytura nadeszła.

Polacy wszyscy w ruchu, zajęci rozprzedażą biletów. Po mieście rozlepione plakaty olbrzymie z odezwą komitetu.

Do pałacu hr. Wodzickiego znoszą ludzie, jak słyszę odzież, bieliznę, nawet meble. Równocześnie rozpoczął akcję podkomitet dla wystawy szkiców, która odbędzie się w Künstlerhausie zapewne od 16—21 maja, a potem będzie przez trzy dni publiczna licytacja tych szkiców. Licytację będą prowadziły same panny z wysokich domów, którym oczywista będą towarzyszyli wszyscy znajomi. Będzie to rzecz, która powinna przynieść wielkie pieniądze. Idą osobne zaproszenia do Matejki, do Akademji w Peszcie, gdyż może w Peszcie osobny utworzy się komitet i urządzi tam wystawę i licytację, zaproszenia do Akademji w Pradze i osobiste odezwy do malarzy znakomitszych w całej Europie.

List do malarzy brzmi następnie:

„PT. Komitet pań w Wiedniu, który wziął w swoje ręce akcję ratunkową dla Stryja, postanowił urządzić międzynarodową wystawę szkiców i obrazów, które następnie przez publiczny przetarg sprzedane będą. Niniejszem zwracamy się do WPana z prośbą o udział w tem dziele. Prosimy o łaskawe nadesłanie pod adresem: *Ausstellung für Stryj, Wien Künstlerhaus*, dowolnego szkicu, rysunku, akwarelli, okazu nowoczesnej sztuki graficznej jako daru — albo też gotowego obrazu z podaniem najniższej ceny, która ma być po sprzedaży uiszczoną.

„Nie wątpimy, że odezwa nasza do znakomitych artystów w całej Europie pomyślny odniesie skutek. Gdy jednak pora roku i nagląca potrzeba wymaga wielkiego pospiechu, żeby się dzieło powiodło, jesteśmy przeto zmuszeni oznaczyć termin nadsyłania najpóźniej do 16. maja br. — Oczekujemy łaskawej i rychłej odpowiedzi i z góry w imieniu nieszczęśliwych pogorzelców składamy najszczersze dzięki.“

Wiedeń 29. kwietnia.

Wiener Frauen Hilfs-Comite für Stryj. — Księżna Leopoldyna Croy-Sternberg. Hr. Edmund Zichy.

P. Richards, korespondent *Timesa*, wziął na siebie udział artystów angielskich i od początku przez swój dziennik sprawy te serdecznie popiera.

Dobrze wypadło, że nie ma posiedzeń Izby, że świat tutejszy wcale polityką w tej chwili niezajęty, a z drugiej strony jeszcze się wyjazdy na wieś nie rozpoczęły. Ale też jest to ostatnia chwila dla podjęcia jakichkolwiek spraw dobroczynnych. — Dodaję jeszcze, że Künstlerhaus daje bezpłatnie sale, ramy, szkła, biuro i pozwala, aby dochód z przyszłej wystawy przez pięć dni obrócono na rzecz pogorzelców stryjskich.

MOWA
Posła Józefa Popowskiego

miana dnia 14. kwietnia 1886 r. w Radzie Państwa.

(Ciąg dalszy).

Nie da się zatem zaprzeczyć, że stosunek ten bardzo niekorzystny. Jeżeli jeszcze dodamy do tych liczb ludzi należących do pospolitego ruszenia i to tylko takich, którzy służyli w armji czynnej i są wyćwiczeni, a których liczba wynosi, jakeśmy to wyżej widzieli, od 700.000 do 900.000 ludzi, którzy na zasadzie prawa 1874 r. we Francji, a 1875 r. w Niemczech mogą być używani do uzupełnienia landwery, a w danym razie i armji czynnej, to dojdziemy do rezultatu, że Rosja, Niemcy i Francja mają trzy razy więcej ludzi do rozporządzenia niż Austrja.

Inne cyfry otrzymamy, jeżeli zwrócimy uwagę na istniejące formacje. I tak armja czynna rosyjska liczy około 2,000.000 ludzi, z których blisko połowa stanowi rezerwę uzupełniającą. Armja niemiecka ma 990.000 ludzi armji czynnej a 1,100.000 rezerwy uzupełniającej, z których 433.000 należą do pierwszej klasy i są zupełnie wymustrowani. We Francji znajdujemy podobny stosunek. Widzimy więc, że trzy te państwa mają rezerwę uzupełniającą, wynoszącą więcej niż 100% armji czynnej, wówczas gdy u nas rezerwa uzupełniająca wynosi 10% w armji czynnej, a mało co więcej 10% w landwerze, czyli razem około 100.000 ludzi.

Jeżeli będziemy liczyli tylko te siły, które natychmiast po zmobilizowaniu, t. j. w 14—20 dni mogą być do boju gotowe, to dojdziemy do następujących liczb, które nie są wprawdzie autentyczne, ale przybliżenie pewne:

Francja może wystawić 1,425.000, Niemcy 1,450.000, Rosja 1,950.000. Od sił rosyjskich należy jednak odciągnąć drugie i trzecie powołanie kozaków, którzy dopiero w kilka miesięcy mogą być gotowi do boju, dwa korpusa kaukazkie i pewną ilość wojsk w Azji środkowej i odległych guberniach, które na europejskim teatrze wojny nie mogą być użyte. W skutek tego możemy siły rosyjskie liczyć na 1,600.000 ludzi. Austrja zaś, licząc armję, landwerę i honwedów, może wystawić 1,100.000 ludzi.

Wspominaliśmy, że formacje drugiej linji u państw ościennych znacznie porobiły postępy. W Austrji również landwera poczyniła postępy ogromne i muszę wyznać otwarcie, że dziś ona jest prawie tak dobrą jak i wojsko czynne. Mówiąc „prawie“ nie chcę przez to landwerze ubliżać. ale to niezawodne, że wojsko mające zaledwie 1/30 część swojej siły pod bronią, podczas pokoju musi być nieco mniej dokładnie wymustrowane i wyćwiczone. Gdyby tak nie było, to moglibyśmy ograniczyć się na samą landwerę, coby ze stanowiska budżetowego było bardzo przyjemnem. Ale nasza landwera jest w istocie tak dobrą, że każdy, który ją widział podczas manewrów, przyznać musi, że ona zasługuje na to, aby ją obok czynnego stawiono wojska i że jest w stanie odpowiedzieć wszelkim wymaganiom wojskowym.

Z tego wszystkiego widzimy, że Rosja, Niemcy i Francja mogą wystawić w razie mobilizacji 1,400.000 do 1,600.000 ludzi, a my tylko 1,100.000. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na uorganizowane korpusa, to otrzymamy następujący stosunek: Austrja ma 15 korpusów, Rosja po odrachowaniu dwóch korpusów kaukazkich 17, Niemcy 18, zaś Francja po odtrąceniu korpusu algierskiego 18. Stosunek ten zatem nie jest tak złym. Pogarsza się on jednak znacznie, jeżeli pomyślimy o dłużej trwającej wojnie, gdyż inne państwa pierwszorzędne mają rezerwę uzupełniającą przenoszącą 100% rzeczywistej siły ich armji t. j. około miljona, wówczas gdy Austro-Węgry mają tylko 80.000 rezerwy uzupełniającej, która w najkrótszym czasie zużytą zostanie.

Przechodzę obecnie do kwestji strat w ludziach podczas wojny. Każdy z Panów wie, że straty te są bardzo znaczne, zarówno w skutek działania broni nieprzyjacielskiej, jak i w skutek chorób i trudów wojennych. Chcę jednak podać niektóre daty, ażeby Panowie mogli sobie łatwiej utworzyć pojęcie, jak straty oddziaływają na siłę armji i jak wielką musi być rezerwa uzupełniająca, ażeby mogła straty te pokryć. Nie będę zatem mówił o wyjątkowych kampanjach, o których wspomniał poprzedni mówca, i gdzie całe armje ginęły, jak np. armja rzymska w kraju Partów lub armja rosyjska pod dowództwem jen. Perowskiego w ekspedycji przeciwko Chiwie 1839 r. ani też o kampanji 1812 r., podczas której w ciągu pierwszych siedmiu tygodni, zanim stoczono walną bitwę, 140.000 Francuzów opuściło szeregi w skutek chorób, spowodowanych niewczasami, złem pożywieniem i trudami wojennemi, ale ograniczę się na kilku przykładach z najnowszych wojen, o których mamy dokładne, urzędowe wiadomości. Tu zobaczymy, że podczas krótko trwających wojen straty w ludziach spowodowane bronią nieprzyjacielską większe są, aniżeli straty w skutek chorób. Ale jeżeli tylko kampanja trwa trochę dłużej, to zachodzi stosunek odwrotny. W skutek trudów i chorób straty w szeregach tak się mnożą, że nie dadzą się porównać ze stratami spowodowanemi bronią nieprzyjacielską. Tak np. w 1859 r. zginęło 6.000 Francuzów od broni nieprzyjacielskiej, a 2.500 od chorób. W r. 1866 zginęło 4.450 Prusaków od broni a 6.427 od chorób. W r. 1870—1871 zginęło Prusaków 28.000 od broni, a 12.000 od chorób. Kampanja ta trwała wprawdzie nieco dłużej, ale łagodny klimat, bogactwo kraju, oraz znakomite urządzenie służby zdrowia i intendantury w armji pruskiej spowodowały ten świetny rezultat.

Przy dłużej trwających wojnach stosunek ten jest całkiem inny. Tak np. 1854—56 r. na 300.000 Francuzów zginęło 20.000 od broni nieprzyjacielskiej a 75.000 od chorób. Mówiłem przed chwilą, że w 1854—56 r. walczyło 103.000 Francuzów. Muszę zatem objaśnić, że dla tego wspominam obecnie o 300.000 Francuzów, albowiem i inne armje w ten sam sposób będę liczył.

Chodzi tu o wszystkich ludzi, których w ciągu kampanji wyprawiono z Francji, ażeby armję w sile 100.000 ludzi utrzymać, czyli o rezerwę uzupełniającą. Ażeby armję utrzymać na tej wysokości — krótki czas tylko liczyła ona 145.000 ludzi — musieli Francuzi wyprawić z Francji 300.000 ludzi, tj. pierwiastkowo 100.000 a następnie 200.000 dla uzupełnienia armji. Z 94.000 Anglików, liczonych w podobny sposób jak i Francuzi — zginęło 4.600 od broni a 17.000 od chorób. W amerykańskiej secesyjnej wojnie, która trwała cztery lata, od r. 1861—65, na 803.000 ludzi zginęło 93.969 od broni a 186.000 od chorób. Panowie muszą przyznać, że jeżeli w ciągu tej całej kampanji zaciągnięto pod sztandary 803.000 ludzi, to wojska amerykańskie nie musiały być bardzo liczne według naszych pojęć. Nareszcie straciło rosyjskie wojsko w wojnie z Turkami w 1877—78 r. 30.000 ludzi od broni, a 78.000 od chorób.

Liczby te nie wyrażają żadną miarą wszystkich strat, które wojsko ponosi w ciągu wojny. To są bowiem umarli. Ale raniony lub chory, który z czasem wróci do szeregu, tworzy chociażby na czas krótki lukę, którą należałoby zapełnić.

Jeżeli więc chcemy wiedzieć, jakie straty armja ponosi, jak ona — podobnie jak śnieg wskutek promieni słonecznych — topnieje, to musimy zwrócić się do innych liczb. Tu podamy tylko cyfry z trzech kampanij:

W 1854—56 r. mieli Anglicy na 94.000 ludzi 12.000 rannych i 192.000 chorych, tj. każdy człowiek chorował w ciągu kampanji przeciętnie $1^1/_2$ raza. W 1861—65 r. na 803.000 ludzi było 6,000.000 pielęgnowanych w amerykańskich szpitalach, t. j. każdy żołnierz przeciętnie był $7^1/_2$ razy w szpitalu. Wreszcie w roku 1870—71 w prusko-francuskiej wojnie, o której mamy najszczegółowsze dane w świetnem dziele jen. sztabu pruskiego, było 94.000 Niemców ranio-

nych, z których umarło 28.000 i 295:000 chorych, z których umarło tylko 12.000.

Obecnie przejdziemy do jednego przykładu i zobaczymy, jak siła wojska rosyjskiego zmieniała się podczas wojny 1828—29 r., trzymając się danych ówczesnego majora Moltkiego, dzisiejszego feldmarszałka i szefa sztabu armji pruskiej. Rosyjska armja rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie 28 maja w sile 70.000 ludzi, a po nadejściu gwardji i drugiego korpusu, liczyła 100.000. W siedm miesięcy, do dn. 1 stycznia 1829 r. straciła ona 50.000 ludzi, a 25.000 leżało w szpitalach. W styczniu i lutym umierało po 6.000, tak że armja była prawie całkiem zdezorganizowaną.

Po zreorganizowaniu i uzupełnieniu jej rozpoczęła ona kampanję w maju 1829 r. w sile 68.000 ludzi. Dnia 20 sierpnia, tj. w najlepszej porze roku, doszła ona do Adrjanopola licząc tylko 20.000 ludzi pod bronią, a około 40.000 chorych leżało w szpitalach.

Gdyby Turcy znali wówczas rzeczywisty stan armji rosyjskiej, byliby ją mogli całą zabrać do niewoli; dwuletnia wojna zakończyłaby się katastrofą.

Śmiały marsz Dybicza na Konstantynopol doprowadził do pokoju Adrjanopolskiego i wkrótce rozpoczęła armja rosyjska ewakuację Turcji. Tylko 15.000 Rosjan wróciło napowrót do ojczyzny.

To nie są wprawdzie zupełnie normalne warunki, ale i nam może się wydarzyć wojna w tych stronach. Dość wspomnieć o zajęciu Bośnji i Hercogowiny.

Przechodzę obecnie do wojny, podczas której armję uzupełniano z największą dokładnością, podczas której właściwe zasady, jak wojska powinny być uzupełniane, zostały zastosowane i wypróbowane, — wojny, z której uczyć się należy, jak w takich razach postępować wypada wówczas, gdy z wielu innych przykładów można uczyć się, czego należy unikać. Niemcy przyjęli jako zasadę, że każdy oddział, który utracił 10% ludzi stojących pod bronią, ma natychmiast żądać posiłków od swego oddziału uzupełniającego. Przy oddziale uzupełniającym ćwiczono i trzymano w pogotowiu potrzebną ilość ludzi, których natychmiast wysyłano do pułku, skoro ten telegraficznie zażądał posiłków.

Do marca 1871 r. przysłały oddziały uzupełniające na teatr wojny 2000 oficerów i 220.000 żołnierzy, a oddziały uzupełniające liczyły dn. 1 marca, wedle wykazów dzieła sztabu jeneralnego, 8240 oficerów i 204.000 żołnierzy. (Dok. n.)

List do Redakcji.

(Spowiedź przy święconem).

Sz. Redaktorze! Ponieważ zamieściliście początek mojej pisaniny i oświadczyliście gotowość umieszczenia dalszego ciągu, przeto posyłam Wam resztę, nawiązując do tego miejsca, gdzie tok opowiadania był przerwany.

Jeden z gości zagadnął mianowicie naszego posła:

— Ale jakże tam ze zdrowiem pana Kazimierza?

— No, jako tako, nie można powiedzieć, żeby zupełnie dobrze, nieraz głowa boli, ale czynności objął i prowadzi...

— Jednakże coś słychać, że tam nie wszystko jest zbyt różowe; powiedz no dobrodzieju prawdę: już to tam są jakieś kwasy w Kole polskiem?

— Ba, gdzież pomiędzy ludźmi nie ma jakichś zmartwień. Pan Kazimierz miał wiele zmartwienia z wyborami, niepokoi się ustawą o zabezpieczeniu przeciw wypadkom z powodu, że objęto nią i robotników wiejskich; zresztą nie można się dziwić, że czasami nie całe Koło przypada komuś do smaku...

— Aha, więc są starcia? nie bez tego; są podziały, toż po różnych dziennikach piszą o tem; a i z rządem jakoś się bakieruje. — Ja tam nie mam nic przeciw naszym ministrom, ale słyszę, że oni coś stronią od Koła, że pan Grocholski z niemi nie najlepiej...

— A podobno też i z innemi grupami w Reichsracie nie bardzo są dobre stosunki. Owe Lienbachery rozbijają podobno całą siłę prawicy...

— A znowu Czesi tylko o siebie dbają i oni też ciągle coś uzyskują, a my nic...

— Cóż będzie z regulacją rzek? a z taryfami? Jakież wnioski przygotowało Koło? Słychać było o jakiejś komisji matce, potem o córkach, potem, że różne sprawy są na warsztacie... Czy to wszystko tajemnice, czy też wolno coś się dowiedzieć?

— A może nie ma tak dalece co się dowiadywać, bo przecież, panie, dopiero co się zaczęła kampanja nowa, to, panie, dopiero prologi, trzeba się uzbroić w cierpliwość, poczekać, nie od razu Kraków zbudowany...

— Ale przecież to wszystko obywateli obchodzi, cóż u djabła ma wyborca zawsze być jak tabaka w rogu?

Zaczęły się sypać jak lawina te i podobne pytania i uwagi o wszystkie prawie razem. Opuszczam całe strony z notesiku, a dobieram się od razu do tego co nasz poseł mówił. — Mam przed sobą odpowiedzi różne przerywane znowu różnemi pytaniami — więc zestawiam je mniej więcej w całość trzymającą się kupy, nie jak się to odbywało, ale jak gdyby istotnie był sejmik. Boć przecie skoro drukujecie, to muszę w tę gawędę jakiś ład wprowadzić. Otóż tedy z dyplomatycznych oświadczeń naszego posła wyjmuję co następuje:

„Czy który z kochanych Panów czyta systematycznie jaki dziennik? nie? szkoda, bo kto czyta, to wiedziałby wszystko i na wszystko dałby sobie sam odpowiedź, nota bene, gdyby się trzymał tego, co stoi w komunikatach Koła i w sprawozdaniach z Izby, a nie zważał na to, co t. z. opozycyjne, czy liberalne, czy radykalne, czy tromtadratyczne dzienniki głoszą... Otóż co do rządu jest stosunek zupełnie taki, jaki był. Jeżeli dawniej brakowało ścisłego i ciągłego czucia, to brakuje i teraz, ale to inaczej być nie może. Przyczyna leży w składach prawicy. Prawica idzie razem w z a s a d z i e, ale jak za poprzedniej kampanji, tak i teraz wspólnego taktycznego programu, a raczej podziału pracy niema. Dotychczas w tej nowej kampanji nie dało się to jeszcze uczuć niekorzystnie, ale... Kluby prawicy mają wspólne ognisko w komisji parlamentarnej, ta komisja znosi się z rządem. Jak się to odbywa, szczegóły itp. — to nigdy głoszonem być nie może, jeżeli ma być mowa o jakiejś akcji. Możnaby tylko ubolewać, jeżeli się to nie odbywa... Koło polskie jest znacznie zmienione, ale kto wie, czy na korzyść. Doświadczeni mówią, że z nowych posłów, do roli politycznej zaledwo jeden dorośnie. Za to jest wielu niezadowolnionych, którzy się czują zapoznanymi, którzy na wszystko się boczą — coś tak, jak i wyborcy wogóle. Są oni wiernem ich zwierciadłem. Są tacy, którzy chcieliby co dzień coś nowego wprowadzać, bez względu na to, że to nie idzie, że każda rzecz ma rozmaite strony i trzeba się obliczać ze wszystkiemi czynnikami... Prawda, że Lienbacher nieraz bruździ — ale dotąd żadnej nie ponieśliśmy stąd szkody... Inne kluby po lewej i po prawej zawsze o Polakach głoszą to samo, że tylko o sobie myślą. Boć i między posłami hołduje wielu temu błędnemu mniemaniu, jakoby akcja poselska ocenianą być mogła miarą jakichś koncesyj. Jest to najmylniejsze stanowisko. Reichsrat nie jest zbiornikiem dla instrukcyj ani wojewódzkich, ani krajowych. Trzeba raz zrozumieć — co tyle razy i hr. Taaffe i p Dunajewski powtarzają, że tylko ze stanowiska państwa i jego interesów można sprawy traktować. Otóż w interesie państwa leży, żeby Galicji dobrobyt podnieść i zabezpieczyć przez regulację rzek. Z rękawa tego dzieła nie wytrzęsie. Więc powoli rząd je przygotowuje. Co do załatwienia indemnizacji, to wiadomo, że to twardy orzech. W tym punkcie Lienbacher nam szkodzi, ale ostatecznie musi przyjść do ułatwienia, tylko nie na tej sesji. Teraz ustawy ugodowe przedewszystkiem.

Więc cła, przywilej bankowy — a ma się do czynienia z Węgrami. Tu nic nie pomoże największa nawet usilność prawicy, jeżeli Węgrzy czemuś oponują. Jest atoli sprawa językowa, która będzie osią dla całej kadencji. Co się z nią stanie — nikt dotąd nie wie. W Kole polskiem są zdania sprzeczne, każdy klub prawicy dotąd inne zajmuje stanowisko. Czesi chcieliby odrzucić z wielką ostentacją wniosek lewicy, jako zamach na autonomją. Nie wiem, czy na negacji można poprzestać, czy nie należałoby przy tej sposobności, o ile się z jednej strony prawodawczo przywileje języka niemieckiego przyzna, połączyć z tem zabezpieczenie prawodawcze języka polskiego. Kto wie, czy nie dałoby się rokować z lewicą o różne rzeczy...

Ale do tego trzeba ochoty, inicjatywy, za

---

14)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Dość tego! — krzyknął Paaker, chwytając za kańczuk wiszący mu u pasa. — Spiesz się, bo kobieta, dla której...

— A! dla kobiety potrzebujesz wody! Powinnam się była domyśleć, bo starzy daleko częściej przychodzą po miłośne napoje niż młodzi. Ale mogę niemi służyć, mogę służyć.

To rzekłszy, stara weszła do jaskini i niebawem ukazała się znowu, trzymając w ręku małą alabastrową flaszeczkę.

— Oto jest napój — rzekła podając ją kwatermistrzowi. — Połowę trzeba wlać do wody i podać ją kobiecie. Jeśli raz nie pomoże, to drugi raz z pewnością. Dziecko może wypić tę wodę, nic mu nie zaszkodzi, a starzec wypiwszy ją będzie rzeświejszy. O! patrz, sama jej kosztuję. — I zwilżyła wargi białą cieczą. — Nie szkodzi nic, ale więcej nic jej skosztuję, bo stara Hekt mogłaby się w tobie zakochać, a toby takiemu bogatemu panu nie przypadło do gustu, ha, ha, ha! Jeśli napój nie pomoże, to jestem dostatecznie zapłacona — jeśli pomoże, to przyniesiesz mi jeszcze trzy złote pierścienie, ale ja wiem, że przyjdziesz.

Paaker słuchał starej nie zmrużywszy okiem, pochwycił flaszeczkę gwałtownie, wrzucił ją do torebki z pieniędzmi, rzucił jeszcze kilka pierścieni czarownicy pod nogi i zażądał jeszcze raz, ale czemprędzej, czystego naczynia z wodą nilową.

— Co jemu się tak spieszy? — mruczała stara wchodząc znowu do jaskini. — Pytał się mnie czy go znam? No, jego znam oczywiście — ale kto to jest ta jego turkawka? Gdzie ona tu być może? A może to mała Uarda, córka paraschity?... Ładna dziewczyna, ani słowa, ale ona przejechana leży na macie i umiera. Muszę się dowiedzieć, kogo to ma na myśli ten panek! Gdym była młoda, nie byłby mi się spodobał; ale on dójdzie do celu, bo jest uparty i nie skąpy.

Mrucząc te i tym podobne uwagi, napełniła ładną czarkę z gliny polewanej filtrowaną wodą nilową, której z wielkiego porowatego dzbana glinianego nalała; na przejrzystej powierzchni płynu położyła liść bobkowy, na którym narysowane były dwa serca siedmioma kreskami z sobą złączone i wyszła z jaskini.

Gdy Paaker wziął naczynie z jej ręki i spojrzał na liść bobkowy, rzekła:

— To wiąże z sobą serca. Trzy znaczy mężczyznę, cztery kobiety, a siedm nierozdzielność. *Chaach, chachach, charcharachachu.*

Tę formułę zaklęcia stara odśpiewała z pewną sztuką, ale mohar zdawał się nie zważać na jej paplaninę, tylko spiesznie zwrócił się ku dolinie i podążał do miejsca, gdzie spoczywała żona Meny.

Atoli pod skałami, które go zasłaniały przed wzrokiem Nefert, zatrzymał się, postawił czarę na gładkim kamieniu i wydobył z torebki flaszeczkę z miłośnym napojem.

Palce mu drżały, mózg zaciemniały mu jakieś niby upajające wyziewy, a w piersi jego mięszały się i kotłowały tysiączne głosy, zdające się wołać: „Nuże! do czynu! Użyj napoju — teraz albo nigdy!“

Był on w tem usposobieniu, w jakiem byłby samotny podróżnik, który na drodze znalazł testament krewniaka, po którym spodziewał się majątku, a który go wydziedzicza. Czy ma go zanieść do sądu, czy zniszczyć?...

Paaker był dotąd nietylko hojnym w pobożne ofiary, ale miał to przekonanie, iż postępuje zupełnie według przepisów religji przodków. Cudzołóstwo, to ciężki grzech, ale czyż on nie posiadał starszych praw do Nefert aniżeli koniuszy?...

Trudniący się czarną magją, według prawa, śmiercią bywał karany, a stara z powodu swoich nieczystych sztuk złej używała reputacji; ale czyż on po napój miłośny do niej chodził? Czyż nie mogło być tak, że cienie jego przodków, że bogowie sami, wzruszeni jego modłami i ofiarami, przypadkiem do cudu podobnym dali mu w rękę ten środek czarodziejski, w którego skuteczność ani chwili nie wątpił?

U towarzyszów swoich Paaker uchodził za człowieka decydującego się szybko i rzeczywiście, w ważnych wypadkach działał on nadzwyczaj energicznie, ale działanie to nie było wpływem jędrnego i wytrawnego umysłu, ale następstwem zabobonnej praktyki.

Na szyi jego i u pasa wisiały najrozmaitszego rodzaju amulety, wszystkie ręką kapłańską poświęcane.

Jeżeli oczko z lapis lazuli, wiszące mu u pasa, rzucone na ziemię upadło stroną grawirowaną do góry, a gładką do ziemi, był to znak potwierdzenia; w przeciwnym razie zaprzeczenia. W torbie pieniężnej nosił zawsze posążek bożka Aferu, z głową szakala, który drogi wskazuje, ten posążek, przyszedłszy nad drogi krzyżowe, rzucał także na ziemię i szedł w tym kierunku, w którym się spiczasta morda bożka zwróciła.

Najczęściej radził się pierścienia nieboszczyka swojego ojca, starego klejnotu rodzinnego, który arcykapłan z Abydos, położywszy go na najświętszym z czternastu grobów Ozyrysa, cudowną zaopatrzył siłą. Składał on się ze złotej obrączki z dużą złotą płytą, na której wyczytać można było imię oddawna ubóstwionego Tutmesa III, który go jednemu z przodków Paakera podarował. Gdy zaszła potrzeba zapyta-

równo umiarkowania i przezorności jak pewności siebie, umiejętności działania na lewicę i na Czechów i na rząd. Otóż na tych zaletach, zdaje się, że Kołu polskiemu zbywa.

Na zewnątrz zamieniają ono nieraz ilustrować hasło: jakoś to będzie — a na wewnątrz roi się i roi dosyć często, ale bez skutku i celu.

Dużo balastu, a często też nawet dobre chęci zamieniają się na kamień na drodze, jeżeli nie są niesione przez wytrawne, polityczne doświadczenie. To rojenie się, zniechęca czasem doświadczonych, wyradza się atmosfera zobojętnienia... To pewna, że po obu stronach Izby stosunki usposobienia zdaje się być w jakiemś perjodzie przejściowym. Dotychczasowa kampanja zimowa nie wyszła wcale na korzyść lewicy — zapewne i nadal tak będzie. Z chwili przejściowej wniosków wyprowadzać nie można; żalić się nie ma na co, ale myśleć o przyszłości trzeba, żeby się stosunki nie zmieniły. Przeciw nam wprost zmienić się chyba nie mogą, ale, żebyśmy głosu przeważnego nie stracili, — to w tym kierunku Koło polskie niewątpliwie usiłowania swoje wytęży...

Zresztą proszę o jednem pamiętać: Parlament nie jest areną wyłącznie dla wielkiej akcji, dla spraw pierwszorzędnych; przeciwnie sprawy codzienne, pomniejsze, wypełniają głównie czas, a o tem ze sprawozdań codziennych można mieć dokładne wyobrażenie. Kto nie śledzi wypadków bacznie — to żadna poselska relacja mu nie wystarczy. Kto zaś wsłuchuje się w muzykę wiedeńską, a nie przez fałszywie nastrojony telefon dziennikarski, temu dosyć na słowie...

Ostatecznie symptomatów niepokojących ani zewnątrz nas, ani wewnątrz nas nie ma. Są jednak symptomata, które wymagają wielkich baczności a niemniej inicjatywy... Jedna sesja nie daje pola do rozwinięcia akcji..."

Na tem kończą się notatki; następują już zbyt luźne wykrzykniki — boć sejmik był improwizowany i wróciło zebranie do swojego celu wyłącznie towarzyskiego. Na uwagi posła nie uważano też zbyt wiele — więc niechże sobie teraz interesowani odczytują w *Przeglądzie* to, co im mimo uszu przeleciało. A jest w tem niejedno ziarenko zajmujące!...

Jeżeli mi pozwolicie jeszcze raz do Was napisać (Ależ bardzo a bardzo prosimy — przyp. Redakcji), to doniosę Wam, co mi temi dniami mówił nasz poseł o traktacie handlowym z Rumunją i jak mi tę sprawę przedstawił. Wygląda to zupełnie inaczej, niż to, co piszą dzienniki. A tymczasem przyjmijcie serdeczny uścisk dłoni od waszego sługi i przyjaciela.

X.

KRONIKA.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszego komisarza skarbu Tadeusza Horodyńskiego, sekretarzem skarbu dla okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

W pięknym nekrologu o ś. p. Apolinarze Hoppenie, pióra Lud. hr. Dębickiego, zamieszczonym w *Czasie*, czytamy między innemi co nastepuje:

„Młodzieńcem był poetą — i zawsze w wolnych chwilach lubił się zajmować rzeczami, dotyczącemi literatury; ale ten idealny nastrój, który dochował do śmierci, nie stanowił przeszkody w trzeźwym zawsze poglądzie na realizm faktów i stosunków, a był pobudką do obowiązków podejmowanych na serjo.

W r. 1848 Apolinarego Hoppena spotykamy wśród tych, którzy szukali porozumienia na gruncie słowiańsko-austrjackim w naradach słowiańskiej Lipy w Pradze. Wiadomo, że z wszystkich prób i zapowiedzi tego roku, pełnego chaosu, ta jedna próba miała w sobie zaród organiczny i stworzyła precedens do dziś nieobojętny.

Głównym zawodem życia było rolnictwo, pojęte racjonalnie i zadanie obywatela wiejskiego, pojęte podniośle. Niełatwy to w ogóle zawód, a zwłaszcza w wschodniej Galicji. Nietylko gospodarstwo w dobrach p. Hoppena było wzorowe, ale wzorowy stosunek z ludem ruskim, z duchowieństwem unickiem i wpływ terytorjalny, który zawsze stanowi najlepszy próbierz dla ludzi politycznych.

Od r. 1861 bez przerwy zasiadał ś. p. Apolinary w Sejmie, zawsze na prawicy, nawet wtedy, gdy ona nie była jasno odgrodzoną osobną organizacją klubową. W Radzie państwa zasiadał od r. 1872, jeszcze wybrany przez Sejm ustawą o bezpośrednich wyborach. Mandaty sejmowe, i reichsratowe odnawiali wyborcy z obwodu stryjskiego jak na godność prezesa Rady powiatowej w Dolinie powoływało go obywatelstwo i lud okoliczny.

W zasadach konserwatywnych niewzruszony, obcy wszelkim partykularyzmom i rozdrażnieniom, był Hoppen stałym łącznikiem w Sejmie i w Kole polskiem obywatelstwa wschodniej Galicji z zachodnią, a gdy to zbliżenie zadokumentowane zostało w klubie prawicy, Hoppen był tego sojuszu jednym z filarów.

Łączność tę stwierdzono wyborem p. Hoppena na wiceprezesa Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, które jest jedyną instytucją, cały kraj obejmującą, a w Krakowie mającą swą siedzibę.

Bywał też w naszem mieście miłym gościem w czasie zebrań Towarzystwa i liczył tu wielu przyjaciół.

Koledzy tylko sejmowi i koledzy z Koła polskiego w Wiedniu zdołają kiedyś oznaczyć miarę jego prac ustawodawczych i zasług w ważnych sprawach politycznych.

Stały członek, a niekiedy przewodniczący, częsty sprawodawca komisji administracyjnej, miał dokładną znajomość stosunków kraju — a przytem wykształcenie fachowe i rutynę — w dziedzinie administracji i ekonomji politycznej. Przemawiał wtedy tylko, kiedy było potrzeba, dla rzeczy, nie dla efektu. Należał do sił w komisjach i ankietach, a nie do posłów będących ozdobą tylko oratorską.

Długoletni towarzysz Kazimierza Grocholskiego, był też jednym z jego najbliższych osobistą i polityczną przyjaźnią. Szczerby w tem gronie wypróbowanych bojowników lubo bolesne, nie przerwą tradycji, bo ona oparta na głębszem pojęciu patrjotyzmu i na etycznych przymiotach, jest zdobyczą czasów, ciężkich prób i doświadczeń.

Maj. Piękny miesiąc słowików, róż, miłości i reszty cudnych rzeczy bez lików! Maj!... O Pani! bierz meszty, twarde silne, oprawne w elastycznych gum skórę, chodź podziwiać zabawne figle świata — naturę! W twych marzeniach, pragnieniach, miał maj ten cudnolicy, wstać w jasnościach, zieleniach, a on w szatach z śnieżycy, z chmur wiankami na skroni, zbiega k'tobie i „proszę" mówi z złością ironji, weźmij futro, kalosze.....

Taką wierszowaną satyrę wypisał kronikarz dla najpiękniejszego w roku miesiąca, który powitany pobudką wojskową i innemi praktykowanemi ceremonjami, przywitał nas dzisiaj mroźnym sybiryjskim wiatrem, szarymi obłokami chmur i płatkami śniegu.

Porada kronikarza, ażeby na maj uzbroić się w futro, kalosze i parasol (którego nie mógł utworzyć w ciasnych granicach rymotwórczej swej sztuki), zdaje się być bardzo a bardzo na miejscu. Wziąwszy do rąk z pierwszego lepszego kalendarza przepowiednię meteorologiczną na miesiąc maj, czytamy co następuje:

„Z początkiem maja prąd wiatru północnego, chłodno, powietrze czasami burzliwe. Około 5 maja lekkie podniesienie temperatury, poczem znowu gwałtowny spadek temperatury; w Alpach i Karpatach śnieg. Około 12 maja znaczniejszy opad deszczu, w Alpach śnieg. Po krótkiej gospodarce wiatru południowego około 15 maja, nastąpią znowu chłody. Od 18 do 22 spodziewane są przymrozki (!) w nocy. Potem temperatura pocznie wzrastać przy wiosennych burzach, w tym czasie spodziewane jest maksimum temperatury około 25 maja".

A zatem, kto chce użyć przyjemności tegorocznego maja, niech się urządzi według powyższych przepowiedni.

Stanisław hr. Tarnowski przybył we środę wieczór do Warszawy, w celu wygłoszenia zapowiedzianych odczytów na dochód tamtejszych instytucyj filantropijnych. Szanowny prelegent powrócił pozornie do zdrowia, atoli ból gardła przy najmniejszem natężeniu daje mu się uczuwać i dla tego prawdopodobnie będzie musiał hr. Tarnowski wyręczać się kimś z grona przyjaciół z wygłoszeniem odczytów.

Słowo warszawskie donosząc o przyjeździe hr. Tarnowskiego, wyraża mu gorącą wdzięczność za to, że nie zważając na niepewny stan zdrowia swego, raczył przybyć osobiście do Warszawy, aby odczytami swemi przyjść z pomocą dwom warszawskim instytucjom humanitarnym. To samo pismo donosi, że wszystkie bilety na odczyty hr. Tarnowskiego zostały już rozebrane.

Artysta malarz p. Józef Krzesz, jak donoszą z Krakowa, ofiarował cenny obraz swój „Bitwa pod Orszą" na rzecz pogorzelców. Obraz zostanie rozlosowany. Cena biletu oznaczona na 5 złr.

---

nia się pierścienia, mohar końcem swego bronzowego sztyletu dotykał się rytych hieroglifów imienia, z których trzy odnosiły się do bóstw, a trzy do przedmiotów świeckich. Jeśli trafił na jeden z pierwszych, to przekonany był, że nieboszczyk jego ojciec, który stał się Ozyrysem, zgadza się na jego zamiar; w przeciwnym razie, zwykł był zamiar ten porzucać. Częstokroć kładł na sercu pierścionek i czekał na spotkanie pierwszej lepszej żyjącej istoty; jeśli to nastąpiło z prawej jego strony, widział w tem zachęcającą, jeżeli z lewej, ostrzegającą wskazówkę ze strony nieboszczyka ojca.

Zwolna we wróżby te wprowadził system kompletny. Wszystko co spotykał w przyrodzie, odnosił do siebie i do biegu swego życia. Rozczulająca poniekąd, ale pożałowania godna zarazem była poufałość, w jakiej żył z cieniami swoich nieboszczyków. Nie bujna ale energiczna jego wyobraźnia, ilekroć tylko w ruch ją wprawił, umiała stworzyć wyraźne, prawie dotykalne obrazy zarówno ojca jak zmarłego również starszego brata, i żywo mu je przed oczyma duszy przedstawić.

Ale on wspomnienia drogich sobie umarłych nie wywoływał nigdy na to, aby w nich utonąć z tęskną zadumą, która jest wdzięcznym kwiatem wyrastającym na cierniach boleści, ale zawsze w celach samolubnych. Wypróbował on, że w pewnych kwestjach i pragnieniach skuteczniejszem jest przywołanie cieniów ojcowskich, w innych braterskich, i stosownie do tych doświadczeń uciekał się to do jednego, to do drugiego, z pewnością wprawnego cieśli, który nigdy prawie się nie zawaha, czy użyć siekiery, czy piły.

Takie postępowanie uważał on za podobające się bogom, a ponieważ przekonany był, że duchy jego nieboszczyków, po usprawiedliwieniu się, wstąpiły w Ozyrisa, t. j., że jako cząstki duszy świata, mają teraz udział w kierowaniu wszechświatem, więc składał im ofiary nietylko w ich grobie familijnym, ale i po świątyniach nekropolji poświęconych czci przodków, a z szczególniejszem upodobaniem w świątyni Seti.

Od Ameniego i innych kapłanów świątyni, której on był zwierzchnikiem, przyjmował rady jak nagany i żył w pełnem dumy przekonaniu, że należy do najgorliwszych i najmilszych bogom pobożnych ludzi w swoim kraju. Kierowany i wspomagany na każdym kroku nadprzyrodzonemi mocami, nie czuł potrzeby ani przyjaciela ani powiernika. Zarówno w polu jak w Tebach polegał jedynie na sobie samym i uchodził za zamkniętego w sobie, szorstkiego i dumnego, ale silnej woli człowieka.

Posiadał on zdolność wyczarowania w duszy swojej obrazu utraconej kochanki, z równą wyrazistością, z jaką wywoływał postaci swoich nieboszczyków. Czynił też to nietylko w ciągu tysiącznych cichych nocy, ale częstokroć i podczas dalekich podróży wśród milczącej pustyni.

Po takich widzeniach wzmagała się w nim gwałtownie nienawiść przeciw koniuszemu i następował cały szereg modlitw o jego zgubę.

Gdy Paaker czarę z wodą, dla Nefert przeznaczoną, na skalistej płycie postawił i za flaszeczkę z napojem miłosnym pochwycił, dusza jego tak była pełna żądzy, że na nienawiść miejsca w niej nie stało; — jednak mimo tego, nie mógł się pozbyć obawy, że używając napoju czarodziejskiego ciężki grzech popełni. To też zanim wlał tajemnicze krople do wody, postanowił zapytać się wprzód swojej wyroczni. Dobywł sztyletem świętych znaków napisu na pierścieniu, i wśród innych okoliczności byłby zamiar swój odrazu porzucił.

Tym razem, niezadowolniony, schował sztylet do pochwy, przycisnął pierścień do serca, mruknął imię swojego brata i czekał na pierwszą lepszą żywą istotę, jaka mu się pojawi.

I niedługo czekał, gdyż ze stoku gór naprzeciw niego leżących wzniosły się zwolna w górę dwa jasno ubarwione sępy.

Z trwogą wpatrywał się bacznie w ich lot coraz wyżej się wzbijający. Przez chwilę wisiały one w powietrzu nieruchomie, potem okrążyły się nawzajem, wreszcie zwróciły się na lewo i zniknęły po za górami, dając tem samem nieprzyjazną jego życzeniom przestrogę.

Szybko pochwycił flaszeczkę i chciał ją precz odrzucić, — ale wrąca w jego żyłach namiętność odjęła mu panowanie nad sobą, słodki obraz Nefert stanął przed jego duszą, tajemnicza jakaś władza zacisnęła silnie drżące jego palce około flaszeczki, i z wrodzonym sobie uporem, który znali jego towarzysze, wlał połowę płynu do wody, pochwycił czarę i zbliżył się do swojej ofiary.

Nefert opuściła tymczasem swoje cieniste schronienie i wyszła naprzeciwko niego.

Milcząc wzięła czarę i wypiła wodę chciwie aż do ostatniej kropli.

— Dziękuję! — rzekła, chwytając oddech nagłem piciem zatamowany, — doskonale mi to zrobiło! Woda taka świeża i smaczna, jakaś kwaskowata. Ale tobie ręce drżą; zmęczyłeś się tym szybkim biegiem dla mnie, biedaku!

To mówiąc, patrzyła nań wielkiemi, błyszczącemi dziwnie oczyma i podała mu prawą rękę, którą on gwałtownie do ust przycisnął.

— Puszczajże — rzekła z uśmiechem — oto królewna wychodzi z chaty nieczystego z jakimś kapłanem. Jakżeś mnie ty nastraszył! No, zapewne, ja dałam ci powód do gniewu; ale teraz powinieneś się już przeprosić, rozumiesz, i matkę twoję przyprowadzić do mojej! Tylko ani słówka, chcę się przekonać, czy kuzynek Paaker będzie śmiał być mi nieposłusznym.

(C. d. n.)

Sekcja szkolna lwowskiej reprzentacji miejskiej uchwaliła założyć osobną szkołę ludową we Lwowie z ruskim językiem wykładowym.

Nowa klęska. Miasteczko Krukienice, spaliło się we czwartek. Spłonęło 30 domów, przeważnie żydowskich, a w tej liczbie bożnica i szkoła żydowska. Ocalały tylko oba kościoły i dwór. Hr. Zygmunt Drohojowski, właściciel Krukienic, i rządca p. Ostrzechowski, pracowali energicznie nad zlokalizowaniem pożaru, co im się udało dopiero wieczorem. Nędza w miasteczku ma być wielka.

Zaprawdę jakieś sądne czasy nastały dla naszej ludności izraelickiej. Ogień prześladuje ją tak namiętnie jak jeszcze nigdy. Nie pamiętamy wiosny, w którejby było tyle pożarów. Co prawda, to także rzadko się zdarza taka sucha wiosna jak tegoroczna. A wiosna sucha jest ze stanowiska pożarowego niebezpieczniejszą od suchego lata, gdyż ma zawsze stałe i silne wiatry.

Więc sucha wiosna, silne wiatry i bezładne budowanie naszych miasteczek, z pominięciem wszystkich przepisów budowlanych, a mamy wyjaśnienie zagadki, ktorą amatorowie senzacyjnych hypotez chcą przypisywać jakimś politycznym czy socjalistycznym podpalaniem.

100.000 franków na rzecz pogorzelców stryjskich ofiarował baron Hirsch. Wczoraj przysłał on z Paryża czek na tę kwotę do rąk p. Namiestnika. Br. Hirsch jest bardzo bogatym izraelitą, znanym z budowy tureckich kolei żelaznych. Kwota ofiarowana przez niego wespół ze wszystkiemi innemi ofiarami, jakie dotąd wpłyneły, da już prawdopodobnie ze sto tysięcy złr. co będzie czterdziestą częścią tych strat, jakie w skutek pożaru ponieśli mieszkańcy Stryja. Utrzymują bowiem, że straty ich wynoszą 4 miljony.

Na rzecz wysłania do Paryża, do kliniki Pasteura, pokąsanej przez psa wściekłego dziewczynki, p. W. Majkowskiej, otrzymaliśmy od p. J. M. z Knihynicz 25 złr. — co razem z wykazanemi poprzednio stanowi już 32 złr.

Wzór godny naśladowania. Z Gromca nam piszą:

Od objęcia dóbr Bobreckich (powiat Chrzanowski) przez J. O. księżnę Marją z Potulickich Ogińską, mija 7 lat. Przez ten czas lud ubogi w tychże dobrach ma w swej dziedziczce prawdziwą dobrodziejkę i opiekunkę. Albowiem dobra ta pani, choć na krótki czas przybywa, nie tylko spustoszałe folwarki do porządku przyprowadza, dając przez to ludowi zarobek, ale także stara się mu ulżyć w niedostatku, obdarzając jednych dotkniętych ogniem materjałem budowlanym, drugich opałem na zimę, innych datkami pieniężnymi lub obniżeniem ceny z dzierżawy.

N. p. w roku 1882 i 1883 darowała $^1/_4$ część dzierżawy z łąk zalanych, chociaż kontraktem nie jest do tego obowiązaną, ofiarowała 2000 zł. na zakupno żywności dla dotkniętych wylewem — kwotę opuszczoną jej z podatku przez skarb krajowy rozdała między ubogich — przyczyniła się do zakupna sikawki w Chełmku — dotkniętym gradobiciem w tejże wsi w roku 1884 ofiarowała 200 zł., a w Libiążu wielkim na tenże sam cel 100 zł. na dokończenie kaplicy w Gromcu ofiarowała 40 korcy wapna i furę gipsu, a na poprawę drogi w tejże miejscowości dała 10 sągów kamieni; słowem, każdego w niedostatku wspiera.

Lecz nie tylko lud doznaje dobroci i miłosierdzia tej szlachetnej Pani, ale stara ona się także i o oświatę młodzieży, na co zaprowadziła w braku szkoły własnym kosztem ochronkę w Bobrku, w której przeszło 100 dzieci pobiera moralno-religijne wychowanie — ucząc się przy tem czytać i robót ręcznych, któremi ołtarze kościelne są przyozdabiane. Innym zaś szkołom wyświadcza różne dobrodziejstwa, jak n. p. w Chełmku ofiarowała 1000 cegieł na sklepienie budynków gospodarskich przy szkole, — dla szkoły w Libiążu wielkim dała drzewo na przybudowanie drugiej sali naukowej, — a i nauczycieli też nie opuszcza, lecz owszem, wiedząc iż szlachetne jest powołanie, a mierną płacę, chętnie ich wspiera; i tak n. p.: od trzech lat posyła swo im prawie zupełnie kosztem, dwie córki jednego nauczyciela do szkół wyższych, na jubileusz zaś innego nauczyciela udzieliła 25 zł.

Wszystkim dzieciom szkolnym w swych dobrach sprawiła w r. 1882 wielką majówkę, na której rozdawała kapelusze, fartuszki, chustki, książki, obrazki, pieniądze i t. p. rzeczy, racząc przytem kiełbasą, bułkami, kołaczkami, cukierkami, przy odgłosie miejscowej muzyki i wystrzałach z moździerzy i przy oświetleniu ogniami bęgalskiemi; — a i w b. r. niespodzianie urządziła w Poniedziałek Wielkanocny zabawę dla dzieci i starszych, obdarzając darami jak powyżej. Zaś dwa dni przedtem obdarzyła na Święta przeszło 150 dzieci i więcej jak 30 wdów sukienkami, na które sama brała miarę i szyć pomagała, ile jej czasu od codziennych swych zatrudnień zostawało.

To są niektóre dobrodziejstwa i szlachetne czyny J. O. P. księżnej Marji Ogińskiej, o których wie cała parafia Bobrecka, a za które lud wiejski i Zarządy szkół składają swej dobrodziejce wdzięczne a serdeczne podziękowanie staropolskim: „Bóg zapłać".

Oby w naszym kraju więcej takich dobrodziejek i dziedziczek było a ludek nasz więcej miałby miłości i przywiązania do swoich dziedziców, chociaż wprawdzie są już ta. że i w innych okolicach kraju podobni dobrodzieje, ale mało.

W Gromcu dnia 30 kwietnia 1886.

Michał Miodoński,
nauczyciel.

Jubileusz parlamentu. Przedwczoraj upłynęło 25 lat, gdy na mocy konstytucji lutowej zebrał się po raz pierwszy parlament austrjacki. 29 kwietnia 1861 r. po nabożeństwie, odprawionem przez kardynała Rauschera, odbyło się w południe pierwsze posiedzenie Izby panów pod przewodnictwem ks. Karola Auersperga, a po południu zebrała się Izba deputowanych na posiedzenie, które zagaił jako mianowany prezydent Dr. Hein, wraz z mianowanymi wiceprezydentami prof. Hausnerem i radzcą sądowym Mazzuchellim. Od owego czasu aż do dzisiejszego dnia zasiadają prawie nieprzerwanie w Izbie następujący posłowie: hr. Henryk Clam, Demel, Grocholski, Gross, Herbst, Nischelwitzer, Ofner, Prażak, Proskowetz, Rieger, Ruczka, Smolka. Z pośród ówczesnych polskich weteranów parlamentarnych, zasiadają obecnie w Izbie panów: hr. Alfred Potocki i marszałek Zyblikiewicz.

Przez tych 25 lat w następującej kolei idą prezydenci Izby panów: ks. Karol Auersperg aż do zasystowania konstytucji, ks. Colloredo Mannsfeld, aż do r. 1869, hr. Kuefstein, Schmerling, ks. Karol Auersperg (ponownie) aż do 2 października 1879 r., a wreszcie hr. Trauttmansdorff aż do obecnej chwili.

W Izbie deputowanych byli prezydentami: Dr. Hein, Hausner, Giskra, Kaiserfeld, Hopfen, Rechbauer, hr. Coronini i dr. Smolka.

Szefami gabinetu byli: Schmerling, Belcredi, dalej w r. 1867 ministerjum mieszczańskie z ks. Karolem Auerspergiem na czele. Po jego dymisji 26 września 1868 objął ster rządu na kilka miesięcy hr. Taaffe, po którym 1 lutego 1870 nastąpił Hasner. 12 kwietnia 1870 obejmuje rządy ministerjum Potockiego, a 7 lutego 1871 gabinet Hohenwarta. Po interymistycznym gabinecie barona Holzgethana, przychodzi do steru 21 listopada 1871 r. gabinet ks. Adolfa Auersperga, który 16 lutego 1879 r. zastąpionym został chwilowo przez Stremayera, a od 14 sierpnia 1879 r. aż do obecnej chwili stoi na czele rządu hr. Taaffe.

Święcone w Krakowie. Autor znakomitych „Listów z Krakowa", pojawiających się stale w *Gazecie Lwowskiej*, pisze o tegorocznem święconem w Krakowie co następuje:

„W tym roku główne i ogólne święcone zastawione zostało w starostwie, w pięknych apartamentach Spiskiego pałacu, tylokrotnie od lat kilku napełnionych i ożywionych nieznużoną gościnnością i pomysłowością światową hr. Kazimierzów Badenich — co niby rogi obfitości, okazały się dla Krakowa niewyczerpanemi. — Mundury generalskie i oficerskie, fiolety, fraki i białe krawaty, ordery i ładne damskie stroje, zlewały się w jeden harmonijny obraz nie często pojawiający się w Krakowie. Głównym jednak wypadkiem dnia i święconego była obecność Sir Wiliama White, który z prawdziwą angielską wytrwałością przeprowadziwszy unję dwóch Bułgaryj, przybył do naszego miasta, aby odwiedzić swoich przyjaciół, a młodej swej córce pokazać Kraków i święcone. Niemałe było zdziwienie obecnych, gdy usłyszeli przedstawiciela Anglji na konferencji konstantynopolitańskiej, rozmawiającego po polsku, polszczyzną co najmniej krakowskiej Akademji i bez cienia akcentu. Istotnie sprawia to w pierwszej chwili nie lada wrażenie. Sir William White jest prawdziwym w dzisiejszych czasach między dyplomatami wyjątkiem, bo kiedy po największej części odznaczają się oni obecnie tem, że nic ich nie obchodzi, jego przeciwnie wszystko żywo i do najwyższego stopnia zajmuje, w skutek czego wie o wszystkiem i nietylko, że wszystko zużytkować umie, ale zarazem ozdabia swojemi wszechstronnemi wiadomościami nadzwyczaj barwną i nauczającą rozmowę. Nic dla niego nie jest obojętnem, nic bezużytecznem i bezpłodnem; posiada on dar spostrzegawczy nielada, a ten sprawia, iż skorzystać umie z każdej rozmowy, z każdej sposobności i z każdego człowieka, aby wzbogacać swoje poglądy i ustalić sąd o ludziach i sprawach ludzkich.

Ma on talent prawdziwie dyplomatyczny, mówienia o wszystkiem i dotykania się najdrażliwszych bieżących kwestyj w sposób jasny, szczery, obfity a przecież dyskretny i wstrzemięźliwy. Zdaje się, że wszystko powiedział, co wie, a przecież nic nie powie nigdy takiego, coby było niewłaściwem lub zbytecznem na jego stanowisku. Jest on pod tym względem artystą. Nadzwyczaj zajmującem było wszystko, co nasz gość opowiadał o dzisiejszym Konstantynopolu i Turcji, o tym skazanym przez lekarzy chorym, co wbrew ich orzeczeniu ośmiela się żyć. Mało jest w tej chwili stolic, któreby dla przedstawiciela wielkiego mocarstwa, miały tyle co Stambuł uroku. Jest czemu się przypatrzeć, jest nieraz dużo do zrobienia, a to wszystko wśród najwspanialszych ram przyrody w wygodnych i pełnych wdzięku warunkach życia codziennego.

Sir W. White po skończonej konferencji powrócił na dawną swoję posadę do Bukaresztu, ambasadorem bowiem królowej Wiktorji przy sułtanie, jest od dawna, bo jeszcze przed filipopolskiemi wypadkami mianowany Sir R. Tornton, człowiek podeszłego wieku Sir W. White zaskarbić sobie umiał podczas swojego tymczasowego pobytu łaski padyszacha, który ozdobił lady White wielką wstęgą orderu „za dobroczynność", a miss White gwiazdą tego samego orderu.

Ze święconego u hr. Badenich, udał się angielski dyplomata na warszawski pociąg; zapragnął bowiem odwiedzić licznych przyjaciół, których z dawnych czasów posiada w stolicy Królestwa Polskiego, stamtąd odjechał już dziś na Paryż do Londynu, gdzie chce zabawić wraz z córką podczas angielskiego karnawału i sesji parlamentu, na której rozstrzygną się losy gabinetu p. Gladstona, Irlandji a może i przyszłe losy Anglji. Dawne stosunki znajomości, łączą go z dzisiejszym jego przełożonym, a razu jednego, zaraz po ożenieniu lorda Roseberry, znalazł się sir W. White, na wsi z parą młodożeńców; o pewnej godzinie wszyscy udali się do kościoła anglikańskiego; że zaś innego w okolicy nie było, ani też synagogi, Lady Roseberry i Sir W. White, który jest katolikiem, pozostali sami w zamku, jako rzekł do lady nasz dyplomata, wyznawcy dwóch najdawniejszych religij."

Jan Lam w ostatniej swej kronice „Z kraju i ze świata„ *(Gaz. lw.)* przynosi nam kilka bardzo dobrych refleksyj na temat pożogi stryjskiej. Więc warto je powtórzyć.

Oto one:

„Stryj musi być bardzo dawną osadą; jakkolwiek bowiem z czasów książąt przemyskich i halickich nie ma o nim specjalnej wzmianki, stanowi on majątek książęcy i za rządów polskich stał się królewszczyzną. Stryjskie starostwo niegrodowe należało jeszcze oficjalnie do ziemi przemyskiej, topograficznie zaś do samborskiej, którą rzeka Stryj dzieliła od ziemi żydaczowskiej. — Oprócz miasta należały do tego starostwa wsie: Synowódzko Niżne i Wyżne, Dobrzany, Koniuchy, Zawadów, Hornie, Duliby, Kamionka, Truchanów, Pobuk, Stynawa Wyżna i Niżna, Daszawa, Uhrycz, Podzamecki folwark i pięć tenut. Z tych tenut posiadał swojego czasu jednę Stefan Czarnecki; składały ją wsie: Uhersko, Wownia i Wolica doleśna.

„Całe starostwo posiadał przez lat przeszło trzydzieści Jan Sobieski. W roku 1683 zamierzał on wracać z Węgier na Stryj i zabawić czas jakiś w tutejszym zamku. — Czytamy w jego listach do Marysieńki, że kazał podstarościemu w tym celu naprawiać kominy w zamku, i żądał, ażeby królowa jechała tam z całym dworem. Ale Marysieńka musiała wszystko lepiej wiedzieć i rozumieć od męża. Przy pomocy swoich Francuzów obliczyła na mapie, że król musiałby zrobić z wojskiem kilkaset mil drogi, zanimby zaszedł od Dunaju do Stryja. Nadaremnie przedstawiał jej oswobodziciel Wiednia, że wszystkie mapy, jakie podówczas miano, były fałszywe; trzeba było poddać się wyższej komendzie i maszerować przez Spiż ku Sączowi.

„W zabudowaniach dawnego zamku stryjskiego mieszczą się dziś koszary; starożytny kościół farny, który zawierał nieco pamiątek po królu Janie III, zgorzał do szczętu. — Oprócz tego pamiętnym jest Stryj zniesieniem Tatarów przez Stanisława Jabłonowskiego.

„Za naszych czasów miasto, jako węzeł kolei żelaznych, zaczęło się szybko rozwijać; średni roczny przyrost ludności wynosił 2·7 pct. i był o 0·1 większy niż we Lwowie. Miejmy nadzieję, że ofiarność publiczna rozwój ten chwilowo wstrzymany pchnie znowu na te same tory. Dobrzeby było, gdyby przy odbudowaniu miasta dało się uniknąć tego, co było przyczyną, iż katastrofa takie przybrała rozmiary. Stryj ma prawie za bezcen budulec jodłowy ze Skolego, z Wełdzirza i z lasów rządowych w Bolechowie. Za paręset guldenów można tam postawić wcale na oko przyzwoity domek mieszkalny, który wszakże przy pierwszej sposobności spali się do szczętu, jakeśmy to właśnie widzieli. Oprócz tego przy każdym takim domku powstaje całe mnóstwo innych drewnianych budynków i budyneczków, stajen, komórek itp., których sąsiedztwo niebezpiecznem jest nawet dla domów murowanych. Ustawa budownicza powinna tutaj być nieubłaganą. Nie można wprawdzie zabronić biedakom, żeby się budowali z drzewa; ale trzeba wymagać, żeby takie drewniane domy nie stały jeden przy drugim, lecz w pewnej znacznej odległości, przedzielone ogrodami i sadami. Tymczasem uboższa ludność żydowska w naszych miasteczkach chciałaby połączyć dogodność mieszkania z dogodnością handlu i stawia gęsto zbite kupy drewnianych klatek, bud i kramów, co powinno być stanowczo zabronionem.

Obszar gminy stryjskiej wynosi przeszło 5000 morgów w. a., a więc prawie tyle, co obszar Lwowa w obrębie linij akcyzowej; jest więc którędy rozszerzać się i nie ma potrzeby utrwalania niebezpieczeństwa takich strasznych pożarów. Niechby miasto postawiło bazary murowane, kryte ogniotrwałym

materjałem i niechby w nich sklepy wynajmowało tanio, a panowie „kupcy“ niechby się nauczyli mieszkać daleko na przedmieściu, tak jak potentaci City londyńskiej, którzy handel świata trzymają w swoim ręku, a co dzień rano jeździć muszą o parę mil z domu do miejsca, gdzie załatwiają wszystkie swe interesa.“

Na wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły świeżo obrazy Fr. Lachnera „Studjum głowy młodej Holenderki“ (akwarela); Mieczysława Reyznera (z Monachjum) „Ofelja“ i „Greczynka“, dwa obrazy pastelowe.

Pan Mieczysław Pawlikowski z Medyki obiecał przysłać portret Adama Mickiewicza, naśladowany przez Fr. Tepę. Ma to być najpodobniejszy z wizerunków nieśmiertelnego wieszcza naszego. Fr. Tepa wykonał portret według maski pośmiertnej i ożywił go na podstawie studjów z natury, gdyż miał sposobność często widywać poetę za życia.

Kwestja sterowania balonów zdaje się już rozwiązana wynalazkiem inżyniera paryskiego Capazza, który w dniu 25 b. m. odbył próbę z balonem swego systemu. Próba powiodła się wybornie. Mimo silnego przeciwnego wiatru, balon szedł w kierunku zapowiedzianym, i po dwugodzinnej powietrznej żegludze spuścił się na oznaczonym punkcie w Villepreux pod Paryżem. W gronie zaproszonych widzów znajdował się między innymi Lesseps, który wyraził się z wielkiem uznaniem o nowym wynalazku.

Szczególne zarobkowanie. W Paryżu są biura ułatwiające kojarzenie małżeństw. Naturalnie, że małżeństwa w tej drodze rzadko przychodzą do skutku; ale pośrednicy, pobierając od łatwowiernych klientów wysokie opłaty z góry, robią przytem dobre interesa.

W jaki sposób „naciągają“ klientów chętnych do żeniaczki z panną urodziwą a bogatą, o tem daje wyobrażenie zdarzenie prawdziwe, które niedawno miało miejsce w Paryżu.

Byli dwaj przyjaciele, malarz i literat; obaj ludzie młodzi, z talentem, ale bez . . talentu złota, tej marnej mamony. Myśl dobrego ożenienia nasunęła się im całkiem naturalnie sama przez się. Nie mieli szerszych stosunków, więc udali się do jednego takiego biura „Agence matrimoniale“, utrzymywanego przez niejaką madame d'Y. Naprzód poszedł malarz. Pani d'Y. miała „właśnie“ dla niego partję. Pewna panna, przystojna, młoda, pół miljona franków posagu. Pierwsze spotkanie w „Wielkiej operze“, czas w drugim antrakcie. Tylko jeden warunek. Musisz pan — mówi pani d'Y. do malarza — kupić mi lożę, względnie zapłacić 115 franków, bo przyznasz, że tylko w mojej loży mogę przyjmować wizyty.

„Ależ pani wiesz, że nic nie mam“ powiada malarz.

„W takim razie nie ma interesu. Młodzieńcze, sam odtrącasz od siebie szczęście!“

„Możesz pani potrącić to sobie później z kwoty posagowej.“

Ale o tem dama owa nic nie wiedzieć nie chciała. Malarz ukłonił się i poszedł.

Wkrótce przyszedł literat, z którym odegrała się scena zupełnie ta sama.

Jednak pomimo tego że „nie było interesu“, obaj młodzi ludzie udali się tego wieczoru do opery i rzeczywiście we wskazanej loży zobaczyli z panią d'Y., jakąś młodą, przystojną, ale bardzo bladą osobę, która się zdawała bardzo znużoną i smutną; wreszcie jeszcze jedną panią, starszą, prawdopodobnie matkę owej dziedziczki. W pierwszym antrakcie zjawił się w tej loży jakiś młody, bardzo elegancki mężczyzna. Pani d'Y. przedstawiła go damom. Po dłuższej konwersacji, która trwała do końca antraktu, młody człowiek ukłonił się i opuścił lożę.

Kiedy przyszedł drugi antrakt, a nikt do loży tych pań nie wchodził, zdecydowali się oba młodzi ludzie złożyć wizytę. Pani d'Y. przyjęła ich wzrokiem pełnym wściekłości, ale chcąc uniknąć skandalu, musiała przedstawić panów. Z końcem antraktu wyszli obaj przyjaciele i aż do końca opery obserwowali lożę bardzo pilnie. W trzecim i czwartym antrakcie byli w tej loży znowu jacyś młodzi ludzie.

Po spektaklu obaj obserwatorowie wyszli za matką i córką, dziedziczką pół miljona. U wyjścia pani d'Y. pożegnała owe panie i wsiadła do eleganckiego ekwipażu. Tamte panie wzięły zwykłą dorożkę. To samo uczynili obaj młodzi ludzie i pućili się za . . . półmiljonem. Panie wysiadły w odległej dzielnicy, przed bardzo ubogo wyglądającym domkiem.

Nazajutrz złożył im literat wizytę i przekonał się, że obie te panie, matka z córką, należały istotnie do bardzo szanowanej i niegdyś bogatej rodziny. Mąż pani domu a ojciec panny przehulał jednak już dawno cały majątek, i bieda zmusiła obie do tego, że przyjmowały propozycję pani d'Y., która poznała je przypadkiem. Pani d'Y. honorowała każde takie „posiedzenie“ w loży w operze i w innych teatrach sumą 25 franków i opłacała powóz. W czasie antraktów przedstawiała im rozmaitych panów. Całem więc ich zajęciem, względnie obowiązkiem było paplanie przez kilka minut z panami.

Pani d'Y. robiła na tem świetne interesa. Kto chciał być przedstawionym owej dziedziczce miemanego półmiljona, płacił za lożę, tak że podczas więcejaktowej opery pani d'Y. zarabiała trzysta do czterechset franków dla siebie.

Najkomiczniejszem przy tem wszystkiem jest to, że panna B. pewnego razu bez pośrednictwa pomysłowej ajentki zrobiła znajomość z bogatym kupcem, który chciał się ożenić; ale dowiedziawszy się, że panna bywa co dzień w teatrze, przelękł się tej kosztownej nawyczki i zaniechał konkurów.

Przymrozek na kwiat. Drzewa owocowe przy zawiązywaniu się kwiatu są nader czułe na zmiany klimatyczne. Jeden ranny przymrozek może zniszczyć w przyszłości całą wydajność owocu, lub zmniejszyć ją do połowy. Nie mogąc nakazać wiośnie, by była wiosną, ową szafarką ciepła i życia, możemy przynajmniej, o ile w naszej mocy, przeciwdziałać jej zmiennym kaprysom. Szukano, próbowano różnych środków, któreby się dały praktycznie zastósować przeciw tej pladze. Zdaje się, że najpraktyczniejszym z nich wszystkich i najłatwiejszym do wykonania jest stary sposób skrapiania zwarzonego mrozem kwiatu gorącą wodą. W bliższych szczegółach, o ile sposób ten jest czytelnikom nieznany, przedstawia on się, jak następuje. Obserwuje się stan powietrza W razie zachodzącego na noc przymrozku wstaje się nazajutrz przed wschodem słońca, zagrzewa się w kotle wody i ręczną ogrodową sikawką zrasza gałęzie. Woda powinna być nagrzana niemal do wrzenia. Zraszanie to odbywa się bezwarunkowo przed wschodem słońca. Zamróz w pączkach tym sposobem się neutralizuje. Wobec niskich karłowatych drzew operacja powyższa nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności.

Próba ogniowa. Wielkie afisze czerwonym krzyżem znaczone, rozlepione na murach miasta, anonsują próbę ogniową, która i bez tej „płomiennej“ reklamy ściągnie bez wątpienia tłumy publiczności na Kortumówkę jutro o godzinie 4. po południu I niezwykłe widowisko i cel na jaki dochód z opłaty wstępu jest przeznaczony (na pogorzelców stryjskich) dają prawie zupełną rękojmię powodzenia tej „próby ognia“ pod względem kasowym, bo co do powodzenia ogniotrwałych szat inżyniera Schalli w „morzu płomieni“, to za nie zaręczają liczne pochwały dzienników zagranicznych, które mamy przed sobą. Na podniesienie zasługuje próba w Zurychu, odbyta w miejscu zamkniętem, która powiodła się znakomicie.

Przypominamy, że karty wstępu po cenie 1 zł. i 50 ct. można nabywać do jutra w południe w biurze magistratu. Bilety na trzecie miejsce po cenie 30 ct. będzie można nabyć przy kasie na Kortumówce przed rozpoczęciem próby. Widowisko rozpocznie się o godzinie 4. po południu.

W razie, gdyby jutrzejszy dzień był słotny i deszcz padał do 2. godziny w południe, próba odłożoną zostanie do najbliższego dnia pogodnego i odbędzie się w tym dniu o godzinie 7. wieczorem na Kortumówce.

Pasteur, rozgłośny dziś lekarz francuski, należy, jak wszyscy prawdziwi uczeni, do bardzo skromnych ludzi. Wygląda on jak każdy inny śmiertelnik i nie goni wcale za oryginalnością. Średniego wzrostu, barczysty, ruchliwy, nie ma w sobie nic pedanckiego. Nie nosi długich włosów, nie przemawia poważnie, nie stara się o bombastyczne frazesy, lecz odzywa się zawsze naturalnie. Mieszka w Paryżu w niepozornym domku przy ulicy d'Ulm i przyjmuje pacjentów w ubogiej prawie pracowni, nie ozdobionej żadnym kosztownym sprzętem.

Spirytyści ponieśli w Monachjum wielką klęskę, gdyż zdemaskowano jeden z ich najgłówniejszych eksperymentów, którego dotąd nie mógł nikt odgadnąć. Wiadomo, że głośny spirytysta Slade wzbudzał w widzach podziw, odpowiadając na niezname sobie niby pytanie, które ktoś obcy wypisał na tabliczce. Na drugiej tabliczce, trzymanej przez Sladego, ukazywała się odpowiedź, dana przez „duchy.“ Sztukę tę wykonywał Slade tak zręcznie, że omylił czujność nawet najzaciętszych wrogów spirytyzmu. Trafił on dopiero w tych dniach na mistrza. Między innymi przypatrywał się także owemu „pisaniu duchów“ kuglarz Ludolf Schradieck, który się założył, że wykryje tajemnicę. Po kilku eksperymentach oświadczył Schradieck, że będzie tak samo, jak Slade rozmawiał z duchami. Jakoż uczynił to rzeczywiście wobec licznych świadków. Jak wszystkie, polega i ta sztuka spirytystów na niezwykłej giętkości ręki i palców, poruszanych tak szybko, że najbystrzejsze oko nie może skontrolować ich ruchów.

Z high-life'u. Gazety szwedzkie zapowiadają bliskie zaręczyny księcia szwedzkiego i norweskiego Oskara z księżniczką Walji Ludwiką, najstarszą córką angielskiego następcy tronu.

Telefon w szpitalu. W szpitalach amerykańskich zaprowadzony jest obecnie telefon w oddziałach przeznaczonych dla chorych zakaźnych, aby im umożliwić komunikowanie się z rodziną pomimo odosobnienia.

Teatr. Dzisiaj w sobotę 1 maja. Czwarty występ pani Anny Boczkaj „Fatinica“. W niedzielę d. 2 maja po południu o godz. $1/2$ do 4 „Dom otwarty“ komedja Bałuckiego wierszem, o godzinie $1/2$ do 8 „Gasparone“ opera kom. w 3 a. K. Millöckera. W poniedziałek dnia 3 maja po raz pierwszy „Teodora“ dramat w 5 aktach Wiktoryna Sardou przekład Zygmunta Sarneckiego. Nowe kostjumy. Nowe dekoracje pędzla p. Dülla dekoratora teatru lwowskiego.

Nowi Prenumeratorowie „Przeglądu“ po nadesłaniu 30 ct., otrzymają początek powieści „Uarda“.

Część ekonomiczna.

Z Wiednia donoszą: Jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei żelaznej lwowsko-czerniowiecko-jaskiej postanowiło z istniejącej zwyżki z roku 1885 w kwocie 820.161 zł. rozdzielić superdywidendę w kwocie 3 zł. 50 ct. tak, że kupon majowy 1886 roku łącznie z bieżącemi procentami wypłacony będzie w kwocie 8 zł. 50 ct.

Perspektywa handlu zbożowego. Zewsząd przychodzą jak najpomyślniejsze wiadomości o świetnym stanie zasiewów pisze *Stara Presse*: Jest już pewność zupełna, że w obrębie całej monarchji ozimina nie ucierpiała nigdzie, a zasiewy wiosenne pod wpływem sprzyjającej pogody rozwijają się zadowalniająco. Można przeto liczyć śmiało na żniwa obfite, a gdy z roku ubiegłego pozostał jeszcze znaczny zapas po nad potrzebę, przeto tendencja handlu zbożowego zapowiada się mdła; zniżka cen nastąpi niewątpliwie.

Potrzeba wziąć także na uwagę, że i w innych krajach europejskich, w których konsumcja wewnętrzna przeważa, zasiewy rozwijają się pomyślnie dotychczas, że składy ich są jeszcze zaopatrzone i wreszcie że import zamorski, mianowicie zboża indyjskiego do Anglji silnie przybiera. Wszystko to stwarza sytuację taką, że dla zboża austro-węgierskiego bardzo mało miejsca pozostaje na targach europejskich. To też eksport z Austro-Węgier w chwili obecnej jest bardzo mały, a nie ma nadziei rychłego ożywienia, zwłaszcza gdy powszechnie liczą na dalszą zniżkę cen i dlatego zachowują się z rezerwą. Także i austro węgierski eksport mąki zeszczuplał w rozmiarach znacznie, a stąd stagnacja w wewnętrznym handlu zbożowym bardzo dotkliwie uczuwać się daje. Usposobienie na zagranicznych wielkich targach jest również mdłe, interesa terminowe nie idą, spekulacja śpi.

Wiedeń 29 kwietnia.

(*Z*) Trudno byłoby określić, co powoduje złe usposobienie giełdy: czy sensacyjne telegramy z Aten, układane jakby umyślnie tak, aby przecież i Grecja coś znaczyła w Europie, czy naprężenie, coraz wyraźniejsze, stosunków między Berlinem a Paryżem? Bądź-cobądź giełda źle usposobiona, niechętna, wszystkiego się boi, nikomu nie dowierza i z irytacją patrzy w przyszłość.

— Nu, co to? — rzekł mi jeden ze spekulantów dzisiaj, — mamy już maj nad nosem, a nie ma wcale mowy ani o zjeździe monarchów, ani o zjeździe ministrów. Czy się wszyscy pokłócili? Czy tak pracują nad zrobieniem sobie przykrości, że nie chcą się nawet widzieć?

Nad czem oni pracują, tego nie wiem, ale to pewna, że coś się psuje w Europie i że giełda ma rację nie ufać. Zniżyła dziś wszystkie kursa, jakkolwiek kupon majowy od renty sporo gotówki wprawi w obieg.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1. maja. Z powodu doniesienia pism angielskich o ustąpieniu austro-węgierskiego posła br. Schäffera z Washingtonu, oświadcza *Fremdenblatt*, że br. Schäffer już poprzedniego roku prosił o urlop celem poratowania zdrowia i że dzisiaj jest jeszcze rzeczą wątpliwą, czy stan jego zdrowia pozwoli mu wrócić na tę posadę. Jeśliby skutkiem tego miano go odwołać, to niezwłocznie zostanie mianowany jego następca, ponieważ stosunki naszej monarchji do Stanów Zjednoczonych wcale nie straciły serdecznego i przyjaźnego charakteru.

Buda-Peszt 1 maja. Minister sprawiedliwości Pauler umarł wczoraj o godzinie $1^1/_2$ po południu.

Lussin Grande 1 maja. Arcks. Albrecht, Karol Stefan i arcks. Marja Teresa zwiedzili dziś Lussin Grande i Lussin Piccolo. Ludność przyjmywała ich burzliwemi owacjami.

O godzinie 7 wieczorem dostojni goście odjechali do Poli.

Ateny 1 maja. Delyannis objął tymczasowo tekę ministerjum wojny.

Flota mocarstw zarzuciła kotwice w porcie Phalereus.

Rząd podjął w banku narodowym kwotę 15 milionów.

Paryż 1 maja. Do *Temps'u* donoszą z Aten: Cztery łodzie pakietowe które uzbrajano w Salaminie otrzymały nakaz demobilizacji. Odwołano ateński garnizon, który wyruszył z poleceniem zajęcia pozycyj nadgranicznych.

Paryż 1 maja. W odpowiedzi Grecji na ultimatum znajduje się ustęp tej treści, że Grecja skutkiem zgodzenia się na radę Francji nie pozostawi armji w stanie czynnym pod bronią. Redukcja nastąpi w odstępach, które są konieczne ze względu na potrzebną w takich razach ostrożność.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 maja 1886.

Hotel Europejski: W. Melbechowski z Horyhład. M. Gołębski z Krownik. J. Gadomski z Rosji. A. Kotowicz z Rosji. S. Eichenbaum z Wiednia. O. Plachki z Berna. G. Gerlach z Niemiec.

Hotel Francuski: J. hr. Stadnicki z Rosji. F. Jaruntowski z Twierdzy. K. Wróblewski z Radziwiłowa. S. Schreiber z Wiednia. A. Suchomel z Wiednia. D. Osers z Wiednia.

Hotel Żorża: J. Radzymiński z Krakowa. G. Geurgéanu z Jass. W. Cywińska z Osowic.

Hotel Lunga. N. Grünwald z Wiednia. W. Abeles z Wiednia.

Hotel Angielski: K. Barański z Radłowic. K. Zabłotny z Jarosławia. A. Kraetschmar z Drohowyża.

Hotel Warszawski: J. Winiarski z Tarnowa.

Z targów zbożowych.

1 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 15—8 50	8.——8.50	8.——8.30	8.50—9.15
Żyto	5.75—6.15	5.50—6.—	5.25—5 75	5.50—6.40
Jęczmień	5.65—7.—	5.30—6.35	5 25—6.—	6.——7.—
Owies	6.60—7.—	6.——6.50	5.90—6.—	6.25—6.50
Groch	6.50 10.—	5.70 10 —	6.35 11.—	7 — 10.50
Wyka	— 7 —	6.——7.—	.—— .—	.——7.—
Rzepak	——.—	—.—.—	—.—.—	10.—11.50
Lnianka	.— .—	10—13.—	.— .—	—.—.—
Konic. czer.	40.—51 —	40.—50.—	35.—46 —	42 - 51—
Konic. biała.	38—50.	38.—48 —	30—45.	38.—52.—
Konic. szwed.	35—55—	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1 Maja 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.50	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	94.—
Kolej Kar. Lud.	205.25	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24—		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 30

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23	1·25
100 marek niemieckich	61.40	62.10

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem* ***Administrację*** *„Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem pokwitowanym stampilją* ***Administracji Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 28 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12·0	—	SW 1	½ zachm
Kraków	10 0	22	SW 1	jasne
Lwów	11·4	21	SE 2	jasne
Tarnopol	10·4	20	— 0	jasne
Wiedeń	10 6	21	S 1	jasne
Grac	12·0	20	NW 1	jasne
Peszt	12·3	21	S 1	jasne
Serajewo	11·6	21	NE 2	¼ zachm
Tryjest	16 9	23	— 0	jasne
Pola	14 9	21	SE 1	zachm
Kopenhaga	4 9	—	WSW 2	zachm
Hamburg	3·8	-	N 3	zachm.
Berlin	11·2	—	NNE 2	¾ zachm.
Monachjum	15 5	23	W 1	jasne
Zurich	13 0	23	— 0	¾ zachm.
Genewa	13·0	—	N 2	¾ zachm.
Paryż	12 0	24	NE 1	zachm
Biarritz	14 0	—	WSW 4	zachm.
Nicea	13 0	—	— 0	deszcz
Turyn	13·3	21	NE 2	½ zachm.
Florencja	15·0	20	SW 2	zachm
Rzym	15·0	19	— 0	¾ zachm
Neapol	14 9	19	SW 1	¼ zachm
Palermo	15 6	20	WSW 2	zachm.
Malta	15·0	19	NNE 1	zachm.
Sztokholm	—1·4	—	NE 6	zachm.
Petersburg	—1·4	—	ENE 3	zachm.
Moskwa	7 0	—	NE 1	¼ zachm
Warszawa	13 8	—	WSW 2	½ zachm.
Kiew	11·5	—	SSW 3	jasne
Odessa	10 1	—	ENE 1	zachm.
Konstantynopol	12·2	16	— 0	zachm.
Gleichenberg	9 8	22	SW 1	½ zachm.
Abbazia	14 8	23	— 0	¾ zachm
Riva	13 5	21	S 1	½ zachm
Lugano	13·0	—	— 0	zachm

N oznacza wiatr północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Podaj rękę szczęściu!

500.000 Marek

jako główną wygranę daje w pomyślnym wypadku Hamburska Wielka Loterja pieniężna upoważniona i gwarantowana przez państwo.

Korzystne urządzenie nowego planu jest tego rodzaju, iż w przeciągu kilku miesięcy rozstrzygniętych będzie z pewnością 7 klas o 100.000 losów 50.500 wygranych w ogólnej sumie

9,550.450

Marek

w tej liczbie znajdują się główne wygrane ewentualnie na

500.000

Marek

specjalnie zaś

1	à	300000
1	à	200000
2	à	100000
1	à	90000
1	à	80000
2	à	70000
1	à	60000
2	à	50000
1	à	30000
5	à	20000
3	à	15000
26	à	10000
56	à	5000
106	à	3000
253	à	2000
512	à	1000
818	à	500
31720	à	145

16990 a M. 300, 200, 150, 124, 100, 94, 67, 40. 20.

Z wymienionych tu obok wygranych wylosowane będą w pierwszej klasie 2.000 w ogólnej sumie 117.000 marek.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi 50 000 marek i wzrasta w 2giej do 60.000 m., w 3ciej do 70 000 m., w 4tej do 80.000 m., w 5tej do 90.000 m., w 6tej do 100 000 m. w 7mej ewentualnie do 500.000 m. specjalnie zaś do 300.000 m. 200 000 m. etc.

Losowania odbywają się według planu urzędownie zatwierdzonego

Do najbliższego ciągnienia pierwszej klasy tej wielkiej przez państwo gwarantowanej loterji, kosztuje:

1 cały oryg. los zł 3·50 ct. w. a.
1 pół „ „ „ 1·75 „ „ „
1 ćwierć „ „ „ —·90 „ „ „

Wszelkie zlecenia wystosowane bezpośrednio do naszej firmy, będą bezzwłocznie po posłaniu albo gotówki albo za zaliczką pocztową z największą starannością wykonane, i każdy od nas otrzyma wprost do rąk zaopatrzony w herby państwowe oryginalny los.

Do obstalunków gratis dołączone będą potrzebne urzędowe plany, z których poznać będzie można tak podział wygranych na rozmaite klasy i ciągnienia jakoteż kwoty do uiszczenia za losy, a po ciągnieniu rozsyłamy wszystkim naszym interesantom bezpłatnie urzędową listę wygranych.

Na żądanie wysyłamy urzędowy plan gratis i z góry do przejrzenia i oświadczamy, w razie jeżeliby niekonwenjowały, wycofać losy przed losowaniem i pieniądze zwrócić.

Wypłata wygranych odbywa się według planu natychmiast pod gwarancją państwa.

Naszej kolekturze zawsze sprzyjało szczególne szczęście i często wypłacaliśmy naszym interesentom główne wygrane, a między innemi takie które wynosiły 250.000 m., 100.000. 80.000. 60.000, 40.000 etc.

Ponieważ przewidywać należy, że takie przedsięwzięcie oparte na tak silnej podstawie spotka się wszędzie z żywym udziałem, przeto prosimy, aby módz wszystkie zlecenia wykonać, nadsyłać nam obstalunki jak najszybciej, a w każdym razie przed

15 maja b. r.

KAUFMANN et SIMON

Bank- und Wechselgeschäft in

Hamburg.

☛ Dziękujemy naszym P. T. Kundmanom za żywione do nas dotąd zaufanie. a ponieważ nasz dom od szeregu lat wszędzie w Austrji jest znany, przeto upraszamy tych wszystkich, którzy interesują się bezwarunkowo solidną loterją, aby udawali się wprost do firmy Kaufmann et Simon w Hamburgu. Nie stoimy z żadną inną firmą w stosunkach, nie powierzyliśmy żadnemu ajentowi sprzedaży oryginalnych losów z naszej kolektury, lecz korespondujemy bezpośrednio z naszymi P. T. Kundmanami, a w skutek tego mają oni cały zysk nabywania z pierwszej ręki. Wszystkie obstalunki, jakie otrzymamy, będą natychmiast zarejestrowane i jak najszybciej wykonane.

977 4—12

Ogniotrwałe pokrycia na dachy

dostarcza w wytwornym gatunku po bardzo niskiej cenie całkowite pokrycia, jakoteż naprawy zepsutych dachów podejmuje się.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

1010 2—16

Skład i pracownia

Wyrobów blacharskich

odznaczona trzema medalami złotemi i patentem na oszczędne szybkowarki,

pod firmą

Ferdynand Kindel & Władysław Gerc

Lwów, ulica Halicka l. 15.

poleca Szan. Publiczności

wszelkie przedmioty w zakres blacharstwa wchodzące

w wielkim wyborze jako to:

Wanny różnej wielkości, wanny nasiadowe, tusze, klozety, łaźnie domowe, naczynia emaljowane.

Patentowane oszczędne 992 6—6

SZYBKOWARKI

gotujące na każdej naftowej lampie.

Wykonuje także pokrycia dachów i wież kościelnych blachą żelazną, cynkową, miedzianą, szyfrem i papą, dalej gzymsy, ornamenty, wszelkie ozdoby cynkowe i okna mansardowe.

Przy starych budynkach uskutecznia tak w miejscu jak i na prowincji wszelkie naprawy i malowanie dachów.

Przyjmuje także naczynia kuchenne do naprawy i pobielania po najumiarkowańszych cenach.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

Wielki skład

POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 7—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

SMAROWIDŁO DO POWOZÓW

i 1009 2—16

Oliwa do maszyn

w najlepszym i najtańszym gatunku. Odprzedający otrzymają odpowiedni rabat.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Marka ochronna



B. Strassnicky'ego

Dietetyczne Piwo słodowe

analizowane przez Docenta dra Kratschmera.

Najsławniejsze i najwybitniejsze powagi lekarskiej umiejętności, jak hofrat profesor Bamberger, hofrat profesor Braun v. Fernwald, hofrat profesor dr. Th. Billroth, profesor Albert, radzca rządowy profesor Schnitzler, profesor Hofmokl oświadczają zgodnie w swych pisemnych zeznaniach, że dietetyczne piwo słodowe jest wybornym środkiem tak odżywczym jak i leczniczym w chorobach takich jak niedokrewność, lub u osób, które w skutek długotrwałych chorób wymizerniały i spadły z sił, także w chorobach narządów piersiowych i oddechowych etc. etc. Szczególnie skutecznie i niezbychanie pożyteczne działa „dietetyczne piwo słodowe" w chorobach kobiecych i w skrofulicznych chorobach dzieci i przyczynia się niepospolicie do szybkiego powrotu sił u rekonwalescentów po każdej ciężkiej chorobie.

Listy z wyrazami uznania leżą w moim kantorze do przejrzenia.

Cena za flaszkę z przepisem używania, opakowaniem i dostawą (koleją lub statkiem) 50 centów. Szkatułki na próbę z 5 flaszek złożone kosztują 2 zł. 80 ct.

Główne Biuro i piwnice: Ober-Döbling, Nussdorferstrasse 29 we własnym domu.

Składy: — we Lwowie Apteki S Ruckera, A Sklepińskiego, Jak. Beisera; w Krakowie Apteki Konst. Wiszniewskiego, Wiktora Redyka, Edwarda Radlera i Józ. Trauczyńskiego; w Tarnowie u Fran. Węgrzynowskiego i W. L. Chodackiego; w Rzeszowie u Ant. Karpińskiego; w Jarosławiu u Jos. Rohm; w Przemyślu u Alex. Mańkowskiego; w Sanoku u J. Zarewicza; w Samborze u J. Aleziwitza; w Stryju u pana Gaertnera; w Oświęcimie u Antoniego Polaszka; w Brodach u Adolfa Lainera; w Brodach u M. Kulaka; w Tarnopolu u pana Kahanego; w Tarnopolu u Leona Fleischmanna. 967 7-9

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesełą pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I., Kölinerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 59—?

Wiele tysięcy

osób wyleczyło się podług wskazówek zawartych w pisemku „Przyjaciel chorych", prostemi środkami domowemi bez pomocy lekarza. Nie powinien przeto zaniedbać żaden chory — bez względu na rodzaj cierpienia — sprowadzić sobie tę małą pożyteczną książeczkę z księgarni: *„Richter's Verlagsanstalt in Leipzig"*. Napisać trzeba poprostu tylko kartę korrespondencyjną, poczem książeczka bez wszelkich kosztów dostarczoną zostanie.

BIURO

Stow. Nauczycielek

przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

polki, francuski i angielki — oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 9577-?

Zatracona i osłabiona siła męzka

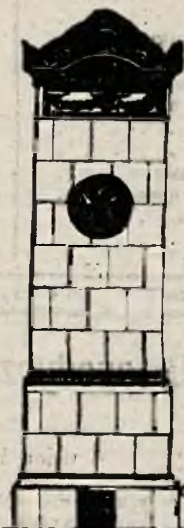
Impotencja

Pewną pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet ponownie nieuleczalną impotencję w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiące podziękowań za radykalne leczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który nabywszy sprowadzi sobie wyglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Ordinationsanstalt für geheime Krankheiten Wien VI. Gumpendorferstrasse Nr. 95.

844 6—52.



Arnold Werner

we Lwowie, ul. Sobieskiego 3. utrzymuje na składzie

PIECE KAFLOWE

firmy

L. & C. Hardtmuth

i 1009

fabryki w